

jego uczniami, a także Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Chojnowie. Konsul generalny ZSRR wziął także udział w spotkaniu z ludźmi czynu i inicjatywy, o którym piszemy na str. 3.

ODZNAKA „ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO” — przyznana przez Wojewódzką Radę Narodową za duży wkład w rozwój społeczno-gospodarczy województwa — została uhonorowana załoga Huty Miedzi „Legnica”. Dekoracja zakładowego sztandaru odbyła się we wtorek (18 bm.) podczas uroczystej Konferencji Samorządu Robotniczego, a dokonał jej I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak.

MINISTER PEŁNOMOCNY, KONSUL GENERALNY ZSRR w Poznaniu, Nikołaj Gusew przebywał z kilkudniową wizytą w województwie legnickim. W poniedziałek (17 bm.) spotkał się on z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy Stanisławem Cieślakiem, zwiedził Prochowickie Zakłady Drobiarskie, Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną w Bielanach i Zakład Ośrodka Postępu Rolniczego w Targoszynie, gdzie spotkał się z aktywem gminy Mściwój; a we wtorek zwiedził Zespół Szkół Rolniczych w Chojnowie, gdzie spotkał się z

FALA PROTESTU PRZECIWKO BOMBIE NEUTRONOWEJ nie słabnie w województwie legnickim. Codziennie dołączają doń kolejne rzesze ludzi, którym drogie są fundamentalne prawa człowieka do życia w wolności i pokoju, którzy popierają idee całkowitego rozbrojenia, wyrzeczenia się wszystkich środków masowej zagłady.

W tych dniach swój protest przeciwko planom produkcji i rozpowszechniania broni „N” manifestowały m.in. załogi legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin, jaworskiej „Polleny”, POM-u i zakładu WZSR, chojnowskiego „Dolpakartu”, ZG „Lena”, ścinawskiej Fabryki Domów, glogowskiej huty.

Ludzie pracy naszego województwa manifestują w głębokim przekonaniu, że ich protest będzie czynnikiem współkształtującym bieg wydarzeń; a mają do niego tym większe moralne prawo, że są synami narodu, który nie tylko poniósł dotkliwe straty podczas ostatniej wojny, ale i wniósł wiele pokojowych inicjatyw w proces odprężenia w Europie.

NIEDAWNO NA OSIEDLU POLNYM W LUBINIE miejscowa WSS „Społem” oddała do użytku pawilon ogólnospożywczy o ogólnej powierzchni 1300 metrów kwadratowych. Warto zaznaczyć, że od momentu odbioru pawilonu od wykonawcy (KBO) do uruchomienia nowej placówki minęło zaledwie 7 dni. W sklepie, poza towarami branży spożywczej, można także nabyć najpotrzebniejsze artykuły gospodarstwa domowego. Swego rodzaju nowum w lubińskim handlu jest wprowadzenie „sprzedaży mleka na zaufanie” i urządzenie w sklepie „przechowalni” z zabawkami dla maluchów, które towarzyszą swoim mamom przy zakupach.

PIĘKNY DAR — stylowy świecznik — przekazali ostatnio Urzędowi Stanu Cywilnego glogowscy rzemieślnicy. Stał on w sali reprezentacyjnej USC. Brawa dla ofiarodawców.

KOMENDA MIEJSKA MO w Legnicy zmieniła siedzibę. Od poniedziałku mieści się przy ul. Armii Czerwonej 12/13 (numery telefonów: 280-31 do 35), a komendant miejski przyjmuje interesantów w każdy poniedziałek, w godzinach od 9 do 15.

NA POLACH

Pogoda nadal sprzyja rolnikom, stąd też na polach ruch ogromny. Prace trwają głównie przy siewie buraków i sadzeniu ziemniaków. Do ostatniej niedzieli zdążono już zasiać ponad 5 tys. ha buraków oraz posadzić 3,5 tys. ha ziemniaków, z czego 2200 ha w gospodarce indywidualnej. W minionym tygodniu zakończono na naszym terenie siewy zbóż, oczywiście bez kukurydzy na ziarno, na którą przyjdzie czas na przełomie kwietnia i maja. Ogółem zasiano blisko 30 tys. ha, zbóż, co oznacza pełne wykonanie planu zasiewów.

Stan przezimowania upraw wskazuje, że niektóre plantacje oziminy będą jeszcze przeorane. Trzeba jeszcze zorać ponad 80 ha rzepaku, a także 520 ha zbóż. Co do niektórych oziminy trzeba jeszcze podjąć decyzje uwzględniające stan uprawy, jak również aktualny układ warunków atmosferycznych.

Mniej pomyślnie przedstawia się natomiast sytuacja z sadzimiakami. Centrala Nasienna posiada obecnie potwierdzenie na około 7,5 tys. ton zamówionych w innych województwach z czego otrzymaliśmy już ok. 1.700 ton. Nie pokrywa to oczywiście w pełni naszego zapotrzebowania, niemniej liczy się, iż napłyną jeszcze dalsze potwierdzenia. Brakującą część uzupełnimy ponadto materiałem własnym.

(krzyd)

ZA MUNDUREM...

Z myślą o kadrze specjalistycznej średniego stopnia powołano do życia szkoły chorążych, których jest w kraju 16. Kandydaci na kadetów mogą wybrać dla siebie jedną z nich, a są to: Szkoła Chorążych Wojsk Zmechanizowanych w Elblągu, Wojsk Pancernych w Poznaniu, Wojsk Lotniczych w Dęblinie, Personelu Technicznego Wojsk Lotniczych w Oleśnicy, Wojsk Radiotechnicznych w Jeleniej Górze, Wojsk Inżynierskich i Komunikacji we Wrocławiu, Wojsk Łączności w Legnicy, Marynarki Wojennej w Gdyni, Wojskowej Służby Wewnętrznej w Mińsku Mazowieckim, Wojskowej Służby Topograficznej w Toruniu, Służb Kwatermistrzowskich w Poznaniu, Służby Samochodowej w Pile, Służby Uzbrojenia w Olsztynie, Służby Zakwaterowania i Budownictwa w Giżycku, Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie oraz Szkoła Chorążych Politycznych w Łodzi.

Nauka w szkołach trwa od roku do trzech lat (rok — dla absolwentów średnich szkół zawodowych o kierunku specjalności pokrywającej się z profilem nauki w danej szkole chorążych; dwa lata — dla absolwentów szkół średnich; trzy lata — dla kończących zasadniczą szkołę zawodową), mo-

Kierowcy, mechanicy i konduktorzy lubińskiego oddziału PKS dokonali wyczynu bez precedensu w ponad trzydziestoletniej historii Państwowej Komunikacji Samochodowej. Po raz trzeci z rzędu zdobyli pierwsze miejsce w Międzypaństwowej Współzawodnictwie Pracy Oddziałów Towarowo-Osobowych PKS, okazali się najlepszym spośród 150 oddziałów w całym kraju! Sukces lubińskiej załogi sprawił, że minister komunikacji będzie musiał ufundować nowy sztandar przechodni, bowiem obecny — przez trzydzieści lat

sytuacji sukcesem mechaników jest uzyskanie wskaźnika gotowości taboru równego 0,851, co oznacza, że na każde 100 autobusów 85 jest gotowych do drogi. Nie trzeba chyba dodawać, iż jest to wynik w kraju najlepszy.

Oczywiście lubińskie autobusy też się spóźniają. Na 480 tysięcy kursów w roku ubiegłym opóźnionych było... 251. Jest to wynik znakomity — średnia krajowa wynosi około 800 opóźnień miesięcznie! — mimo to nie zadowala on jednak ambicji lubińskiego od-

NAJLEPSI W POLSCE

krążący po Polsce — na stałe już zostanie w Lubinie.

Załoga oddziału liczy 900 osób, w tym 400 kierowców i 170 mechaników. 220 autobusów z bazy w Lubinie przewiozło w ubiegłym roku blisko 35,5 mln pasażerów; 120 samochodów ciężarowych przewiozło po kraju ponad 1,2 mln ton towarów! Tym samym przekroczono plany: w przewozie osób o ponad 2 procenty (czyli jechało około 700 tysięcy pasażerów więcej!), a w przewozie towarów — o 9 procent.

Osiągnięcie takich wyników jest możliwe tylko dzięki niezwykle ofiarnej pracy kierowców, mechaników oraz pracowników nadzoru technicznego. Zadania są bowiem coraz większe: zaś tabor staje się coraz gorszy: dożywają swoich dni zasłużone jelicze, a autosany nie potrafią ich zastąpić. W tej

działu. Bowiem ilość zakłóceń wzrosła z 51 w roku 1975 do 251 w ubiegłym. Taki jest bilans fatalnej jakości przychodzącego z Samoka taboru zastępującego niezawodne jelicze.

Mimo opisanych trudności załoga lubińskiego oddziału dobrze dba o swoich klientów. Za rok 1976, jako jedyni w kraju uzyskali kryteria za sprawność i regularność kursowania i otrzymali nagrodę ministra. W bieżącym roku sukces powtórzyli, z tym, że w towarzystwie oddziału wałbrzyskiego — ich największego rywala, z którym o pierwsze miejsce we współzawodnictwie walka toczyła się do końca, do momentu podsumowania wyników w warszawskim zjednoczeniu. Po raz trzeci załoga Oddziału PKS Lubin wyszła z takiej walki zwycięsko.

(krzyd)

żna w nich jednocześnie uzupełniać wiedzę ogólnokształcącą, co powinno zainteresować tych, którzy nie kończyli szkoły średniej.

Program nauczania szkół chorążych obejmuje przedmioty ogólnowojskowe, ogólnotechniczne, społeczno-polityczne i specjalistyczne-zawodowe. Absolwenci, którzy złożą egzamin dyplomowy — otrzymają tytuł technika; ci zaś, którzy zdadzą maturę, mogą wybrać się na studia wyższe w uczelniach wojskowych bądź cywilnych.

Szkoła Chorążych Wojsk Łączności w Legnicy kształci techników w takich specjalnościach jak radiotechnika, telekomunikacja, teletransmisja czy elektronowe maszyny liczące; natomiast program nauczania w Szkole Chorążych Wojskowej Służby Wewnętrznej w Mińsku Mazowieckim obejmuje takie przedmioty, jak: prawo karne, materialne i procesowe, kryminalistyka (w tym technika prowadzenia dochodzeń), technika i taktyka ujawniania przestępstw i przestępców, fotografia śledcza, a ponadto przepisy ruchu drogowego i nauka prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Ci, którzy wybierają się do jednej z 16 szkół chorążych, mogą po jej zakończeniu i kilkuletniej praktyce starać się o przyjęcie na skrócony kurs oficerski lub na jedną z wojskowych akademii.

(ak)

ZWYCIĘZCY

OLBRZYMI SUKCES odnieśli reprezentanci naszego województwa na XIX Olimpiadzie „Disce Puer”, organizowanej dorocznie przez redakcję „Gazety Robotniczej” oraz kuratoria oświaty i wychowania czterech dolnośląskich województw. Tegoroczny finał odbył się w Jeleniej Górze. Wśród laureatów „Złoty S...” było aż pięciu uczniów szkół z województwa legnickiego, a mianowicie: Jolanta Konopka (I LO Legnica), Maria Seredyszyn (I LO Legnica), Małgorzata Szulc (I LO Legnica), Krzysztof Zuber (ZS El.-Mech. Legnica) i Wiesław Szkodziński (ZS El.-Mech. Legnica). Także między laureatami „Srebrnych Sów” znaleźli się nasi reprezentanci: Małgorzata Szczepaniak (LO Głogów), Zbigniew Pernach (Techn. Górn. Rud Lubin) i Roman Izmert (ZS Elektron, Legnica). Szczęśliwych zwycięzców czeka w lipcu wycieczka do ZSRR.

GŁOGOWSKI ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ już po raz drugi sięgnął po palmę pierwszeństwa w dorocznym współzawodnictwie placówek leczniczych w województwie. Na uroczystej akademii dyrektor wojewódzkiego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej dr Henryk Bartosiewicz wręczył dyplom uznania za zajęcie I miejsca dyrektorowi ZOZ-u Zbigniewowi Penzie. Wyróżniający się pracownicy glogowskiego lecznictwa: Helena Kuberska i Zbigniew Pernach otrzymali odznaki „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”, zaś odznakę „Zasłużonego opiekuna społecznego” wręczono Ignacemu Szymańskiemu. Przyznano również cztery dyplomy honorowe „Zasłużony dla miasta Głogowa”.

„ZA WKŁAD PRACY, aktywizując działalność w usprawnianiu obsługi handlowej dla dobra ludzi pracy województwa legnickiego” przyznawano srebrne odznaki na zakończenie drugiego etapu konkursu „O Laur Merkurego”, którego organizatorem jest WRZZ. Jury konkursu orzekło, iż z trzech przedsiębiorstw — WPHW, WSS i WZSR — to pierwsze zasługujące na miano najlepszego w województwie i jemu przyznano pułchar przewodniczącego WRZZ.

Redakcja tygodnika „Konkrety” zatrudni od 1 maja br. PRACOWNIKA ADMINISTRACYJNEGO. Wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne i umiętność pisania na maszynie. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w redakcji: Legnica, Rynek 30.

SPOTKANIE ZE STUDENTAMI



Fot. Stanisław Celoch

W miniony poniedziałek odbyło się spotkanie I sekretarza KW PZPR w Legnicy Stanisława Cieślika ze studentami filii Politechniki Wrocławskiej. Uczestniczyli w nim także: sekretarz KW PZPR Maria Kustasz i prze-

wodniczący RW FSZMP Zygmunt Bober.

I sekretarz KW PZPR wiele miejsca w swoim przemówieniu poświęcił zbliżającym się świętom państwowym i rocznicom (1 Maja, Dzień Zwycięstwa, 60 rocznica od-

zyskania niepodległości) oraz akcji protestacyjnej społeczeństwa województwa legnickiego przeciwko bombie neutronowej. W kontekście już uzyskanych osiągnięć szeroko zostały również omówione problemy rozwoju społeczno-gospodarczego województwa i zadań do końca roku bieżącego i na lata najbliższe.

Tow. Stanisław Cieślik wysoko ocenił także osiągnięcia legnickiej Filii Politechniki Wrocławskiej zarówno w pracy naukowej, dydaktycznej, jak i ideowo-wychowawczej. Serdeczne wyrazy podziękowania za trud wychowawczy skierował do kadry pedagogicznej gratulując jej dobrych wyników.

Podczas spotkania grupa studentów otrzymała z rąk I sekretarza KW partii członkowskie i kandydackie legitymacje partyjne. W imieniu nowo przyjętych w szeregi PZPR zabrał głos Andrzej Szajdziński.

KOMENTARZ

Poaniestamo w swoim czasie opłaty za przejazd kolejną, co spowodować miało punktualność i wygodę podróży. Ustanowiono nawet stosowne zależności ekonomiczne. Okazuje się, że mimo stałego pogarszania regularności pociągów podmiejskich, pracownicy biorą swoje premie za punktualność, jakby to był czas regulowania zegarków według parowozowego gwizdka. Po prostu, spóźnienie nie zapisuje się w sprawozdawczości.

Część pracowników naszej gospodarki przyjęła praktykę wykorzystywania każdego układu ekonomicznego przede wszystkim dla zwiększania osobistych dochodów, lub minimalizowania kłopotów

MECHANIZMY I LUDZIE

Na przykład jeden z eksporterów, indagowany przez krajowego partnera o umówioną dostawę, odpowiada „zgoda”, ale eksport przede wszystkim. Macie przecież w branży własny fundusz dewizowy. Więc jeśli dewiza z waszego konta spisze się na nasze, dostarczymy co trzeba w terminie. Ta wynaturzona próba ustanowienia eksportu wewnątrz między przedsiębiorstwami nie jest odosobniona. Tyle tylko, że upowszechnienie tej praktyki nie zwiększyłoby państwowego funduszu dewizowego. Natomiast tak rozdmuchany eksport wzrosłby okazale, choć tylko w kategoriach statystycznych. No i płace wewnątrz przedsiębiorstw wzrosłyby realnie.

Resort górnictwa z kolei prowadzi swoją praktykę samoobsługi. Górnicze Zjednoczenie „Polmag” staje się powoli mini-przemysłem maszynowym, ciężkim, hutniczym. Buduje sobie kuźnie i odlewnie, projektuje wzniesienie własnej wytwórni śrub, nakrętek i innych metalowych drobiazgów. Nie ma to nic wspólnego z podręcznikowymi prawdami o wyższości specjalizacji nad produkcją uniwersalną, podziału zadań — nad autarkią. Praktyka ta ma natomiast przewagę nad teorią, gdyż wynika z życia. Ponieważ dostawy zaopatrzeniowe nie mają „priorytetu”, więc odmawia się górnikom, znajdując na to uzasadnienie w „politycznych” racjach. Zresztą odmawia się nie tylko górnikom: zaktadzik od lat żyjący z dostawy różnych futerałów dla instrumentów wytwarzanych w Polskich Zakładach Optycznych, zwąchał rynkową koniunkturę i zdecydował, by sprzedawać je wprost do sklepów. PZO wykupują te opakowania, ładują w nie co trzeba i ponownie wysyłają do handlu.

Jeśli ktoś chce nadać paczkę na PKP, musi przynieść, jak to potwierdził postowie, własny sznur do przyczepienia tabliczki z adresem... Przemysł maszynowy i pokrewne branże reklamują przy każdej okazji brak elementów z tworzyw sztucznych, z gumy. Gdy postowie dotarli śladem tych żalów do producentów okazało się, że ci nie mają z kolei metalowych form i narzędzi do wytwarzania tych elementów... Jest to przecież także przykład na reductio ad absurdum: tak jak kolej nie może żyć bez pasażerów, klientów, tak przemysł maszynowy nie może się obejść bez współdziałania z chemią, a wszyscy razem — z energetyką, choć to ani „rynkowa”, ani „eksportowa” robota.

Prawie zawsze, ilekroć mowa o niesprawności mechanizmów ekonomicznych mamy do czynienia z egoistycznym wykorzystaniem reguł postępowania, z przeinaczeniem intencji. Tendencja ta, obserwowana w części naszych przedsiębiorstw, spowodować musi — jeśli ją nasilić — wzmocnienie sterowania administracyjnego, czyli zastąpienie ekonomicznej zachęty — nakazem. Jakże jednak postępować, skoro zakupy zagranicznych technologii, które miały przynieść zwiększenie wywozu, spowodowały w grupie przedsiębiorstw wzrost zapotrzebowania na obce części zamienne przy minimalnych efektach eksportowych? Jeśli dziesiątki przedsiębiorstw odmawiają sobie wzajem dostaw, wówczas również błyskawicznie ilość potrzeb importowych. Wobec wiadomej zasobności państwa w dewizy opaczne wykorzystanie zachęt ekonomicznych może powodować albo przywrócenie norm współpracy w tej części przemysłu, która o nich zapomniała, albo zahamowanie rozwoju.

Centralne oddziaływanie administracyjne czy nawet ekonomiczne jest jednak bardzo utrudnione w przypadku tak osobliwego, jak w podanych przykładach, postępowania się mechanizmami. W rzeczywistości pozostaje więc — obok stałego korygowania ekonomicznych norm, sprzężonego z rygorami administracyjnymi — działanie na rzecz politycznej kultury posługiwania się mechanizmami.

MAREK BORSKI

LUDZIOM INICJATYWY I CZYNU...

...był dedykowany wtorkowy (18 bm.) uroczysty koncert, zorganizowany przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych w Legnicy, w którym wzięło udział 400 przodujących w województwie legnickim realizatorów czynów produkcyjnych i społecznych. Na koncert przybyli również członkowie Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego PZPR z I sekretarzem KW tow. Stanisławem Cieślikiem oraz minister pełnomocny, konsul generalny ZSRR w Poznaniu Nikołaj Gusiew.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił przewodniczący WRZZ, Piotr Czaja. W czasie uroczystości konsul generalny ZSRR w Poznaniu udekorował czterech przodowników czynów społecznych i produkcyjnych radzieckimi odznakami „Zwycięstwa socjalistycznego współzawodnictwa pracy w roku 1977”. Otrzymał je: I sekretarz KZ PZPR z Zakładów Górniczych „Rudna” — Stanisław Krajewski, sztygar oddziałowy z „Rudnej” — Bronisław Ilski, brukarz z Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy — Henryk Sobieski i szwaczka z ZPO „Elpo” — Elżbieta Jurkiewicz.

Następnie I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślik wręczył 67 osobom karty dokonań, które przyznawane są przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych na wniosek KSR-ów macierzystych zakładów za wybitny udział w inicjowaniu i realizacji czynów społecznych i produkcyjnych.

W części artystycznej koncertu wystąpił m.in. Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”.



Konsul generalny ZSRR w Poznaniu Nikołaj Gusiew wręcza Bronisławowi Ilskiemu odznakę „Zwycięstwa socjalistycznego współzawodnictwa pracy w roku 1977”.

Fot. Krzysztof Raczkowski

II DIAPORAMA ZAKOŃCZONA



Wiceprezydent Lubina Zenon Soltysiak (pierwszy z prawej) wręcza główną nagrodę trójce lubińskich autorów: Wandzie i Bronisławowi Goebлом oraz Tadeuszowi Sekule.

Fot. Krzysztof Raczkowski

Do organizowanych rokrocznie przez lubiński DKZM Dni Kultury Krajów Socjalistycznych włączono w bieżącym roku Diaporamę Dolnośląską — konkurs zestawów prze-

zročy. Podsumowanie obu imprez odbyło się w minioną niedzielę. Do drugiej już diaporamy nadesłano 41 zestawów przeżroczystości autorów z całej Polski. Jury pod przewodnictwem dra Jerzego Zienkiewicza przyznało pierwszą nagrodę ex aequo Zbigniewowi Wojalskiemu z Łodzi (diaporama „Strój łowicki”) oraz Wandzie i Bronisławowi Goebлом (komisarz konkursu diaporam) i Tadeuszowi Sekule (kierownik techniczny konkursu) za zestaw pt. „Gród nad Nysą Szaloną”. Lubińscy autorzy otrzymali również nagrodę publiczności i wycieczkę do NRD (nagrada „Reisebuero” w Warszawie). Swoje nagrody przyznały też pozostałe biura podróży biorące udział w Dniach Kultury Krajów Socjalistycznych: Cedok i Ibusz. Przyznano wiele nagród specjalnych, wśród nich „Miedzianą Różę „Konkretów” za najlepszą diaporamę publicystyczną. Otrzymała ją Barbara Wachel z Wrocławia za zestaw pt. „Czy musi zginąć?”.

(pacz)

NASZ ROK 78

W KWIETNIU 1978 roku we wszystkich szkołach podstawowych reforma systemu edukacji narodowej jest głównym tematem rozmów, nie tylko służbowych; problemy z nią związane spędzają sen z powiek niejednego dyrektora i nauczyciela. „Ostry start” nastąpi 21 sierpnia. Wtedy to siedem i pół tysiąca siedmiolatków pod opieką 831 nauczycieli — pionierów dziesięciolatki — zasiądzie w szkolnych ławkach. Przez dziesięć najbliższych lat będą na nich skierowane oczy specjalistów od oświaty i wszystkich, którzy obserwując dyskusje poprzednich pięciu lat, nie raz, nie dwa zadawali sobie pytanie: Co z tego wyniknie? Będziemy zatem, rok po roku, patrzeć i oceniać, jak ucza się i rozwijają malcy urodzeni w 1972 roku, jak z kolosalnymi dodatkowymi obowiązkami radzą sobie nauczyciele, jak wreszcie rodzice znoszą stresy związane z nową szkołą; szkołą, jakiej nie znają...

Zmiany w szkole zaczęły się w... przedszkolu. Pierwszym bowiem krokiem do wprowadzenia dziesięciolatki było objęcie wszystkich sześciolatków kompleksową opieką przedszkolną, prowadzoną według nowego, dostosowanego właśnie do szkolnych wymogów programu. Programu, który poza elementarną nauką czytania, arytmetyki, pisanie, przewidywane także, a raczej głównie wyrównywanie poziomu wszystkich dzieci, nadrabianie istniejących nieraz wychowawczych zaległości, a nawet drobnych rozwojowych opóźnień. Skuteczność jego realizacji uzależniona jest między innymi od tego, czy faktycznie wszystkie dzieci sześciolatki zostaną nim objęte. I tu mamy powód do dumy: trzecie miejsce w kraju pod względem upowszechnienia opieki przedszkolnej nad sześciolatkami. Wskaźnik 99,6 proc. mówi sam za siebie. Nie wszystkie jednak dzieci znalazły miejsce w przedszkolach, większość chodzi na zajęcia do oddziałów i ognisk przedszkolnych, niżej zorganizowanych. Związane jest to głównie z brakami kadrowymi. Do pracy z najmłodszymi potrzebni są nauczyciele-specjaliści, których przybywa zbyt wolno w stosunku do potrzeb.

Spore są również zaległości w wyposażeniu placówek przedszkolnych. Z największymi kłopotami borykają się ogniska i oddziały działające przy szkołach podstawowych; nie mają one nieraz podstawowych pomocy, sprzętu i co gorsze, niewiele jest także szans na ich uzupełnienie. Bowiem nawet specjalistyczne przedsiębiorstwo zaopatrujące placówki oświatowe nie dysponuje odpowiednio dużymi zasobami. Nauczyciele więc dokonywać muszą cudów pomysłowości, by własnym przemysłem zaopatrzyć się w pomoce niezbędne do zaznajamiania maluchów z problemami przewidzianymi przez program i w sposób przezeń określony.

Przystępując do wprowadzania w życie programu zreformowanej, jednolitej, politechnicznej średniej szkoły dziesięcioletniej, przyjęto zasadę, że każda kolejna klasa no-

wej szkoły poprzedzona być musi dwuletnim okresem przygotowań. W tym zatem roku zajmujemy się nie tylko klasami pierwszymi, ale także drugimi i trzecimi, przygotowując kompleksowe rozwiązania wszystkich problemów związanych z nauczaniem początkowym: doskonalenie organizacji pracy, przygotowanie kadry pedagogicznej, modernizacja bazy dydaktycznej, doskonalenie systemu pracy dydaktyczno-wychowawczej w klasach I—III.

Modernizacji ulega więc sieć szkół. Likwiduje się małe placówki o kiepskich warunkach, zamieniając je na punkty filialne zbiorczych szkół gminnych, prowadzące właśnie nauczanie początkowe. W najbliższym roku szkolnym nowy program klasy pierwszej będzie realizowany w 119 szkołach podstawowych i 100 punktach filialnych — w 330 oddziałach o 7,5 tys. uczniów.



Fot. CAF

czas reformy

Od trzech lat jest już powszechnie wprowadzony nowy, dziesięcioletni, program matematyki. W naszym województwie realizację jego podjęto z rocznym wyprzedzeniem. Starczyło więc czasu, by wszystkim uczniom zapewnić podręczniki, zeszyty ćwiczeń, nauczycielom zaś poradniki metodyczne, materiały pomocnicze; opracowany został również specjalny, dodatkowy plan działania zmierzający do uzyskania możliwie najlepszych wyników kształcenia matematycznego w klasach najmłodszych. Z matematyką, której program wzbudza najwięcej obaw rodziców siedmiolatków, nie powinno być kłopotów.

Dwa lata funkcjonuje również w pierwszych klasach nowy elementarz i nowe metody uczenia pisanie i czytanie, szybsze, skuteczniejsze i atrakcyjniejsze dla dzieci, bo przyjmujące za podstawę kształcenia tematykę współczesną. W tym zaś roku podjęto wielostronne prace nad przedmiotami artystycznymi i kulturą fizyczną, które w nowej klasie pierwszej przedstawiają być traktowane po macoszemu. Nauczyciele zatem nie wchodzi na teren zupełnie sobie obcy, znany tylko teoretycznie.

Zapewnienie klasom nauczania początkowego pełnej obsady wysoko kwalifikowanej kadry pedagogicznej jest chyba zadaniem najtrudniejszym, ale i najważniejszym. Pierwotnie i drugoklasistami opiekować ma się jeden nauczyciel, dobrze przygotowany merytorycznie i dydaktycznie. Od dwóch lat zatem największą troską otaczani są właśnie specjaliści nauczania początkowego, którym stwarza się warunki do podnoszenia kwalifikacji. Ponad dwieście osób zdobywa obecnie zawodowe kwalifikacje na poziomie wyższym, 535 nauczycieli aktualizuje i dostosowuje swoją wiedzę i umiejętności do nowych potrzeb w ramach zespołów samokształcenia kierowanego, przy pomocy Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego. Jest to forma skuteczna i odpowiadająca bieżącym potrzebom środowiska, ale... nie odpowiadająca ambicjom samych pedagogów. Wymaga bowiem od nich wysiłku równie wielkiego, jak zwyczajne studia wyższe, natomiast nie daje satysfakcji posiadania dyplomu. Tym-

czasem zaledwie 15 osób z województwa może co roku podejmować studia z zakresu nauczania początkowego. Nic więc dziwnego, że wielu pedagogów przekwalifikowuje się, wybierając kierunki bardziej dostępne. A kadry brakuje. Na tych pedagogach którzy są, ciąży więc zadania szczególnie trudne.

Władze oświatowe dbają na co dzień o regularne zaznajamianie nauczycieli z wszelkimi problemami, jakie mogą spotkać w czasie pierwszego roku pracy w nowym systemie. Regularne konferencje metodyczne, zbiorowe konsultacje, zebrania zespołów samokształceniowych, wydawanie materiałów pomocniczych i metodycznych, praca nad pedagogiczną reorientacją nauczycieli (z pedagogiki selekcji na pedagogikę sukcesu) — wszystko to ma służyć wszechstronnemu ich przygotowaniu do 21 sierpnia.

Najlepiej jednak przygotowany teoretycznie nauczyciel nie będzie idealnym praktykiem, nie posiadając odpowiedniego wyposażenia w nowoczesny sprzęt i pomoce naukowe, zwłaszcza nowe programy nauczania traktują ów sprzęt i pomoce jako rzeczy nieodzowne. A tymczasem producenci owych spóźnili się i to na całej linii. Stosunkowo nieźle wygląda zaopatrzenie szkół w pomoce do nauczania matematyki — trzy lata nowego programu zaowocowały produktami nauczycielskich rąk, a i fabryki zdążyły już coś niecoś przygotować. W innych dziedzinach szkoły ciągle jeszcze skazane są na własną pomysłowość, pomoc możnych patronów, produkcję warsztatów szkolnych szkół zawodowych, które w ten sposób wręcznięte zostały w proces przygotowań do reformy. Skierowano wprawdzie 70 proc. szkolnych środków budżetowych na potrzeby nauczania początkowego, ale nawet pełne ich wykorzystanie nie zaspokoi wszystkich potrzeb, tym bardziej że istnieją spore dysproporcje w wyposażeniu szkół miejskich i wiejskich. Nie jest łatwo być nauczycielem w klasie I.

A JEDNAK start będzie chyba udany. Nie każdemu w końcu jest dane brać bezpośredni udział w narodzinach nowej szkoły, zupełnie innej od tej, jaką znają całe pokolenia. I ten dreszczyk emocji, pytanie „Jak to będzie?” już teraz towarzyszy pewnie tym którzy w sierpniu rozpoczyna to wielkie dzieło. Ze nie wszystko będzie szło, jak po przysłowiowym maśle — to pewne. Ze niejedną raz zaklną sobie w duchu — to też zupełnie prawdopodobne. Ale oczywiście jest i to, że sobie poradzą i w czerwcu 1989 roku, patrząc na pierwszych absolwentów dziesięciolatki, z lekką w oku przypomną sobie rok 1978 — rok pierwszy.

ANNA STOKROCKA

konkretne
PYTANIE
konkretna
ODPOWIEDŹ

MIESZKANIA DLA MŁODYCH MAŁŻEŃSTW

24 marca br. Prezydium Rządu przyjęło uchwałę, której celem jest pomoc młodym małżeństwom, żyjącym w trudnych warunkach mieszkaniowych. W tym celu zobowiązano Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego do zwiększenia ilości domów z mieszkaniami rotacyjnymi. W latach 1978—1982 przybędzie takich mieszkań około 100 tys., a w tym roku około 3 tys.

Z pytaniem, jak problem ten będzie rozwiązany w naszym województwie, jakie są perspektywy pomocy młodym małżeństwom, zwróciliśmy się do prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, mgr. WŁADYSŁAWA ZDMIRY.

— Sam fakt utworzenia mieszkań rotacyjnych dla młodych małżeństw nie jest dla nas nowością — już kilka lat temu, gdy zaprzestano budowy domów z tzw. ślepych kuchniami, przekazaliśmy te istniejące właśnie dla młodych małżeństw. Mieszkań takich mamy w Legnicy około 150, a rocznie odbywa się od 30 do 40 rotacji. Pewna liczba takich domów jest również w Lubinie i Głogowie. Z chwilą opracowania rządowego programu odnośnie pomocy młodym małżeństwom w kwestii mieszkaniowej nasze działania przestaną być przypadkowe.

Obecnie mamy w spółdzielni 2557 młodych małżeństw, które są członkami, ale wniosków o przyjęcie w poczet kandydatów jest około 14 tys. — z tej liczby większą część to ludzie młodzi.

W roku bieżącym nie udało się, niestety, przekazać choćby jednego budynku na ten cel — po prostu nasze plany są zbyt napięte i ich zmiana w środku roku jest niemal niemożliwa. Wstępnie mogą tylko powiedzieć, że w roku przyszłym na osiedlu Kopernika w Legnicy oddamy do użytku jeden taki dom o 45 mieszkaniach typu M-3 i M-3, drugi, o podobnej wielkości stanie przy ul. Wrocławskiej; taki sam blok przybędzie Lubinowi.

Zobowiązaliśmy nasze spółdzielnie, by w jak najbliższym czasie przekazały nam analizę potrzeb w zakresie pomocy mieszkaniowej dla młodych małżeństw — pozwoliłoby to na opracowanie planu na lata 1979—1982.

Realizacją programu rządowego pomocy młodym małżeństwom, poza spółdzielnią, powinny zainteresować się również Federacja Socjalistycznych Związków Młodych Polaków i Wojewódzka Rada Związków Zawodowych. Na pewne uzgodnienia pomiędzy trzema zainteresowanymi stronami: WRZZ, FSZMP i WSM akcji tej nadadzą odpowiedni rozmach i priorytet.

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

— Z dzisiejszego dnia nie jestem zadowolony — wykrzykuje mi nad głową **FRANCISZEK BERDYCHOWSKI**. Siedzi w drelichowym kombinezonie wśród dźwigni i manipulatorów samojedźnego dźwigu i utyskuje: — To tylko strata czasu. Maszyna prawie nowa, kosztowała kupę pieniędzy, a stoimy.

Dzisiejsza robota to ładowanie betonowych płyt, które zostały po budowie osiedlowej drogi, obok domu aktora. Ktoś tam w Lubinie zawałił sprawę transportu. Samochody zajeżdżają pod wysięgnik dźwigu co godzinę, kilkanaście minut trwa załadunek i znów przerwa. Właściwie Berdychowskiemu powinno być wszystko jedno. Dniówka leci. Pracuje na godzinny, a nie od tony... Ale on jest operatorem dwadzieścia siedem lat i nie lubi bezczynności ani partactwa. Poza tym obok siedzi oddany mu pod opiekę młody budowlaniec. Czego się taki na początek nauczy? I to jeszcze nie wszystko. Berdychowski jest sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej... — Wie pan, przykład powinien iść właśnie od nas, starej kadry... Tak, tej najstarszej doświadczeniem i ogromem odwalonej w ubiegłym trzydziestoleciu roboty. Gdyby nasz bohater spisał dzień po dniu wydarzenia z własnego zawodowego podwórka to powstałaby kronika, dokument budowy trzech miast: Lubina, Polkowic i Legnicy. Kronika z wpisanym w nią skromnym, szarym człowiekiem.

Właściwie w jego życiorysie nie ma żadnych rewelacji. Ani bohaterskich czynów, ani wielkich wynalazków... Urodził się pod Nowym Sączem prawie pół wieku temu. Domem, ojcem, siedmiorgiem dzieci i dwunastoma morgami ziemi rządziła matka. Ale dobrobytu z kawałka lichego gruntu wyrządzić nie mogła. Najstarszy odziedziczył piaskowe skiby, zabudowania i krowę karmicielkę. Reszta bractwa z zawiniątkami, walizkami ruszyła w świat.

— Dzisiaj — mówi pan Franciszek — młodzi nie wiedzą co to ciężka praca. Ja zaczynałem od łopaty. Cały rok szufłowałem piasek i żwir na wagoniki małej zakładowej ciuchci. Kilka razy schodziła z dłoni skóra, trudno było

po dniówce wyprostować grzbiet. Teraz nikt by się tak nie chciał męczyć. Inżynierowie skonstruowali ładowarki, przenośniki taśmowe, wywrotki. Może właśnie w czasie tej łopaciarskiej harówki wymyśliłem sobie zawód: żeby tak tylko przesuwac dźwignie i naciskać odpowiednie guziki, a maszyna zrobi za człowieka całą robotę.

W kwietniu 1950 roku Franciszek Berdychowski z nowiutkim patentem ślusarza maszynisty dźwigów samojedźnych rozpoczął pracę we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. W 1962 roku podnosił pierwsze elementy lubińskich budynków. Naprzód była „tysiąclatka”, potem końcówka osiedla „Awaryjnego”, jamnik przy ul. Tyśiąclecia, osiedle Staszica, Przylesie... Rok za rokiem, tona do tony. — Dziennie podnoszę — mówi Berdychowski — około stu ton, czasem więcej, czasem mniej... Przez te 27 lat uzbierało się tego prawie miliard kilogramów!

Praca operatora dźwigu jest odpowiedzialna. Bywało, że przeciążony żuraw przewracał się albo urywały się liny... Nie było wtedy samoczynnych automatów zabezpieczających przed awarią. — Wtedy, panie, trzeba było mieć oko! Bo przecież kto by tam obliczał ciężar każdego podnoszonego elementu. Jedno spojrzenie to ocena: dobry albo za ciężki. Najgorzej było z niektórymi majstrami. Dźwigaj to chłopie — mówił taki — nic się nie stanie, inni dźwigają. Ale w razie nieszczęścia cała odpowiedzialność spada na operatora. Ja (odpukuje w kawałek deski) przez te blisko trzydzieści lat nie miałem na budowie najmniejszego wypadku...

W mieszkaniu Franciszka Berdychowskiego pijemy malutkiego „szczeniaczka” pod następne lata porządnej i bezpiecznej pracy. Zona, Maria, opowiada o mężowskim popołudniowym azylu — działce, o syrence, którą, jak się zepsuje, mąż naprawia i o trzech chlubah i naderżających rodzinie: najstarszy Andrzej wygrał ogólnopolską olimpiadę wiedzy technicznej i może bez egzaminu rozpocząć studia, Marek kończy lubińskie liceum, a najmłodsza Kasia chodzi do siódmej klasy i pewnie kiedyś zostanie lekarką...

— Już się przyzwyczaiłam — mówi Berdychowska — że mąż wraca z pracy o różnych porach... No bo jak trzeba na jutro ułożyć drogę z betonowych płyt, to nie ważne czy jest niedziela, czy sobotni wieczór. On jest taki dziwny. Najważniejsza robota. Zdarza się nawet, że nie ma kto pójść do szkoły na wywiadówkę...



Fot. Krzysztof Raczkowiak

MŁODZI NIE WIEDZĄ...

— Nie próbował pan robić kariery? — pytam — jakiś kurs, szkoła?

— Być dobrym operatorem to bardzo dużo. Komuś może się zdawać, że po 27 latach człowiek pracuje machinalnie. Ręce same wiedzą co robić, a głowa myśli o czym innym. Tak jak za kierownicą samochodu. Ale nie jest tak. Trzeba pracować w skupieniu, uważnie. A poza tym mam ogromną frajdę, gdy ciągnę rodzinę na długie spacery ulicami miasta i mówię: o, tutaj stał mój dźwig. Te domy stawałem... a jest ich mnóstwo! Pracowałem niemal na wszystkich rodzajach dźwigów. Dziwi się pan, że jeżdżę do pracy do Legnicy? Ze czerwonym autobusem? Mógłbym dźwigiem. No bo to przecież star, ale szkoda go na jazdy. Został załatwiony dla Legnicy, a że nie chce go oddać w inne ręce, więc do niego dojeżdżam...

FRANCISZEK Berdychowski czasami wraca do domu późno z innych, niż zawodowe, powodów. Sekretarzuje przecież organizacji partyjnej, działa w radzie robotniczej, radzie zakładowej. Razem kilka zebrań w miesiącu. On też w latach, gdy tworzone Legnicko-Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlane organizował pierwszą POP.

W dziale kadr KBO przeglądam teczkę z napisem „Akta personalne Franciszka Berdychowskiego”. Niektóre dokumenty mają 30 lat. Kartki pożółkły, pismo wyblakło. Odnotowano tu wiele odznaczeń. Krzyże zasługi, Odznaka Zasłużonego dla Dolnego Śląska, złoty LGOM...

Myślę, że dom, w którym mieszkam, stawał też Berdychowski.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI



KŁOPOTY Z TECHNIKĄ

Technika dała nam dużo i nadal daje, jak dobra dojna krowa. Przyzwyczailiśmy się do tego dawania i chcemy brać, brać bez zakłóceń, brać jak swoje. Tak się do tego dawania przyzwyczailiśmy, że gdy dystrybucja dóbr techniki na chwilę nawali, najzwyczajniej w świecie wściekamy się, zamiast patrzeć na zjawisko z wyrozumiałością i życzliwością. Przecież nie raz mamy do czytania z wadliwie działającym cudem techniki: taki kolorowy telewizor, to przecież cud

(minimum licencja). To niestety często nawalająca przyjemność. Wsiadając odbiera nam owoce cudu, do których przywykliśmy jak do powszedniego chleba słodowego. W takich sytuacjach korzystamy nieraz z innego cudu techniki, jakim jest telefon. Dzwonimy do znajomego, który też ma kolor i wrzeszcząc i miotając się pytamy, w jakich koszulkach grają nasi, bo u nas koszulki mieniają się wszystkimi kolorami tęczy, odbić i kolorowego śniegu. Jakieś zjawy biegają po cytrynowej murawie, goniąc rozmazany filetowy punkt, nazywany przez sprawozdawcę piłką. Przyzwyczailiśmy się do tego, że telewizor ma przekazywać w miarę wierny kolor i nie stać nas na mały moment zadumy nad techniką syntezy barwnego złudzenia składającego się z krójkolorowej mozaiki świecących punkcików. Nie stać nas na małą refleksję, że gdzieś tu zakradły się elektroniczne impulsy zakłóceń, które zielen przemieniają w cytrynę, a biel w fiolet! Taka przemiana to przecież też cud, tyle że niewyżyteczny.

Im bardziej wyrafinowane cuda daje nam technika, tym większe nasze utrapienia, tym większa gderliwość. W tym gderaniu nie przypominamy już przysłowiowego dziadka, który pół życia przeżył przy świecy parafinowej i teraz przeklina, gdy na godzinę wyłączy prąd. Z rozwojem techniki rozwijają się formy narzekania. Odmawiają nam postuszeństwa urządzenia niezwykle skomplikowane, bez których trudno nam już funkcjonować w pracy i w domu. Psują się nam kalkulatory, a tabliczki mnożenia nie umiemy już na pamięć. Psują nam się elektroniczne zegarki cyfrowe a te stare, co to mała wskazówka na trójce, duża na szóstce, to przeżytki! Komputery naliczają nam po pięćdziesiąt tysięcy złotych miesięcznie za telefon, bo mylą matoty precynki. I w zasadzie nic w tym dziwnego! Urządzenia zawsze się psuły: dwieście lat temu łamały się na wybojach koła dyliżansów, dziś zatykają się gaźniki samochodowe. Trzysta lat temu zaczynały się muszkiety, dziś zaczynają się zamki automatycznych skrytek

dworcowych. Pozostał jedynie wspólny mianownik tych spraw: i trzysta lat temu, i teraz, psują się cudeńka szarpaty i szarpia użytkownikowi nerwy.

Należy przypuszczać, że technika, która ciągle coś nam daje, będzie nadal dawała bez zakłóceń i w coraz większych ilościach. Jestem przekonany, że za sto, dwieście lat będzie można kupić w aptece taki aparacik na rękę który, na bieżąco będzie nam mierzył poziom cholesterolu we krwi, ciśnienie, gorączkę, morfologię, ilość piasku w nerkach, wagę kamieni żółciowych itd. Będzie nam utrzymywał w normie stress i co jakiś czas będzie się niestety psuł! I z góry się już na to cieszyć! To będzie dopiero zabawa gdy taki, automacik wysiadzie i zostawi człowieka sam na sam z obłędem cywilizacyjnym, który już teraz jest niezły, a co dopiero za dwieście lat.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

WACHLOWA pamięta, że trzy lata po wojnie do łózka wchodziła po desce. Rolnikowi Żywina, ze cztery lata temu, woda podniosła kopy siana, a wóz niczym łódka, utrzymywał się na powierzchni skłębionego nurtu.

Z tej konsekwentnej ciągłości rokrocznych prób wodnych niejeden mieszkaniec Krzepowa wyciągnął zasadnicze wnioski.

67-letni Tomasz Walocha o wodzie powiedzieć może sporo, ale uważa, że już nie warto... Siedzi na krześle w skromnej kuchni tak jak wrócił z pola: w wytartym baranym kubraczku bez rękawów, w którym szerniały guziki, a jeden wepchnięty jest w pętlę wykreconą z miedzianego drutu. Na 5 hektarów, które uprawia, połowa w ub. roku była dnem rozlewiska Czarnej. Mimo że w zimie zabrakło paszy, utrzymał 2 krowy, 5 cieląt, maciorę oraz 4 warchlaki. Syn Walochy, Jan może objąłby gospodarstwo po ojcu, ale na razie pewniejsze ma dochody jako kierowca w głogowskiej spółdzielni transportowej.

Za jednego z lepszych w Krzepowie rolników uchodzi Józef Żywina. Ma 44 lata i zamierza ruszyć z 8-hektarową gospodarką na dobre. Z hodowli trzody nic nie wyszło, zniechęcił się, zwłaszcza gdy w rzeźni w Nosocicach chciano go wykiwać. Odstawił trzy tuczniki, za które oferowano o wiele mniej niż oczekiwał. Odwołał się do Ministerstwa Rolnictwa i przyznano mu rację. Jest satysfakcja, są pieniądze, ale uraz pozostał. W minionym roku postawił na bydło. Potrzebował paszy. Na 3 ha łąki rozrzucił nawozy mineralne i obornik. Zebrał obfity pierwszy pokos trawy. Następne zabrała woda. Z PZU otrzymał 4200 zł. Odkupił od gospodarza z innej wsi wóz siana za 3 tys. Takich fur, kiedy nie było powodzi, zwoził do stodoły po każdym pokosie co najmniej 11. Jesienią sprzedał 3 krowy, pobabrał się w zalanych burakach, ale głowy nie stracił. Gdy można było już wejść na pola, wysiał trochę lucerny z trawą i czekał. Przyjdzie woda czy nie przyjdzie?

Helena Żywina wody wyczekuje spokojnie. Przyzwyczaiła się do trudności, bo gdzie ich nie ma? Całe np. lato gazu w butlach, mimo stałych ponagleń, do Krzepowa nie przywożono. Po całodziennym przerywce przy burakach, którą wykonywała na kolanach, wracała do domu wieczorem, nie robiła już herbaty, bo nie było gazu. Chleb popijała zimną wodą i kładła się spać. A jesienią uprawę zalala woda i niewiele dało się zebrać. Dzieci patrzą na rodziców i chciałyby kiedyś żyć inaczej.

Młodym następcą mógłby zostać syn Stanisława Nowaczyka, właściciel największego we wsi gospodarstwa — 10,5 ha. Chłopak jest w wojsku, bystry, chętny do ziemi — podkreśla Nowaczyk. Pracuje w magazynie w Głogowie, pomaga też ojcu na roli. Ale czy przyjdzie na gospodarke, do łopaty i konika, do wypasów na przydrożnych rowach, gdy łąki zaleje? Nowaczyk na razie boi się o to syna pytać.

Krzepów leży nad Czarną, która wpada do Odry. Wsi położonej na niewielkim wzniesieniu nic nie

chroni od strony Czarnej. Wał znajduje się dopiero za przeciwnym do wsi brzegiem rzeczki i odgradza od wody depresyjne łąki. Gdy wysoka fala spiętrzy Odry, nurt Czarnej cofa się. Dolina rzeczki między jej pierwotnym korytem a Krzepowem wypełnia się, a pod ciśnieniem mętnych mas puszczają wały i woda wdziera się na łąki. Gmina Głogów traci jedną czwartą użytków rolnych, a PGR Borek ok. 180 ha pierwszorzędnych łąk. Może optycznie co roku sytuacja nie wygląda tak tragicznie, jak w minionym, gdy depresję przykryła czterometrowa woda. Ale właśnie te dramatyczne dla województwa legnickiego chwile uświadomiły bezbronność terenów wobec żywiołu. Terenów, które po usunięciu skutków zalewu nadal nie są bezpieczne. Nie wszyscy to rozumieją.

Jedną z listopadowych nocy 1944 r. Kazimierz Olejnik przeleżał w nurtach Wisły. Jako zwiadowca Dywizji Kościuszkowskiej przeprowadzał rozpoznanie. Pod Ja-

stalować śluzę i nadmiar cofającej się w czasie powodzi wody przepompować — którą trzeba by też wybudować — z powrotem do Odry.

Marian Surlas, właściciel 6-hektarowego gospodarstwa, a zarazem etatowy palacz kotłowni w „Famabie” ma inny plan. Istnieje przepompownia, która tłoczy wodę z Odry do rur biegnących w kierunku zagłębia miedzowego. Można by przegrodzić Czarną przy ujściu i wodę zamiast z Odry w czasie wysokiej fali brać z rzeczki. Likwidowałoby to stan powodziowy w Krzepowie, Nosocicach, Widziszowie, Bytniku, i Przedmościu czyli we wszystkich stale zagrożonych miejscowościach. Trzeba by zrobić 100-metrowy przekop przy przepompowni i zainstalować w nim rury o dużej średnicy oraz ustawić system śluz, które regulowałyby przepływ wody w Czarnej. Odpowiednie wyliczenia zrobiliby fachowcy.

Mieszkańcy Krzepowa nie czekają na poprawę swego nielatego losu z założonymi rękami. Mają

pompownia oraz sieć odwodnień. Kosztować będzie to ok. 25 mln zł. Program zabezpieczenia przeciwpowodziowego wymaga uchwał, ale już przygotowuje się projekt generalny. Prace potrwać dwa lata. Później przystąpi się do sporządzenia szczegółowych wyrysów odcinków, m. in. dla Krzepowa. Przepompownia powstanie więc dopiero po 1980 roku. Władze gminy Głogów nie miały żadnych uwag do planu, nie wnosili też o przyspieszenie inwestycji w Krzepowie!

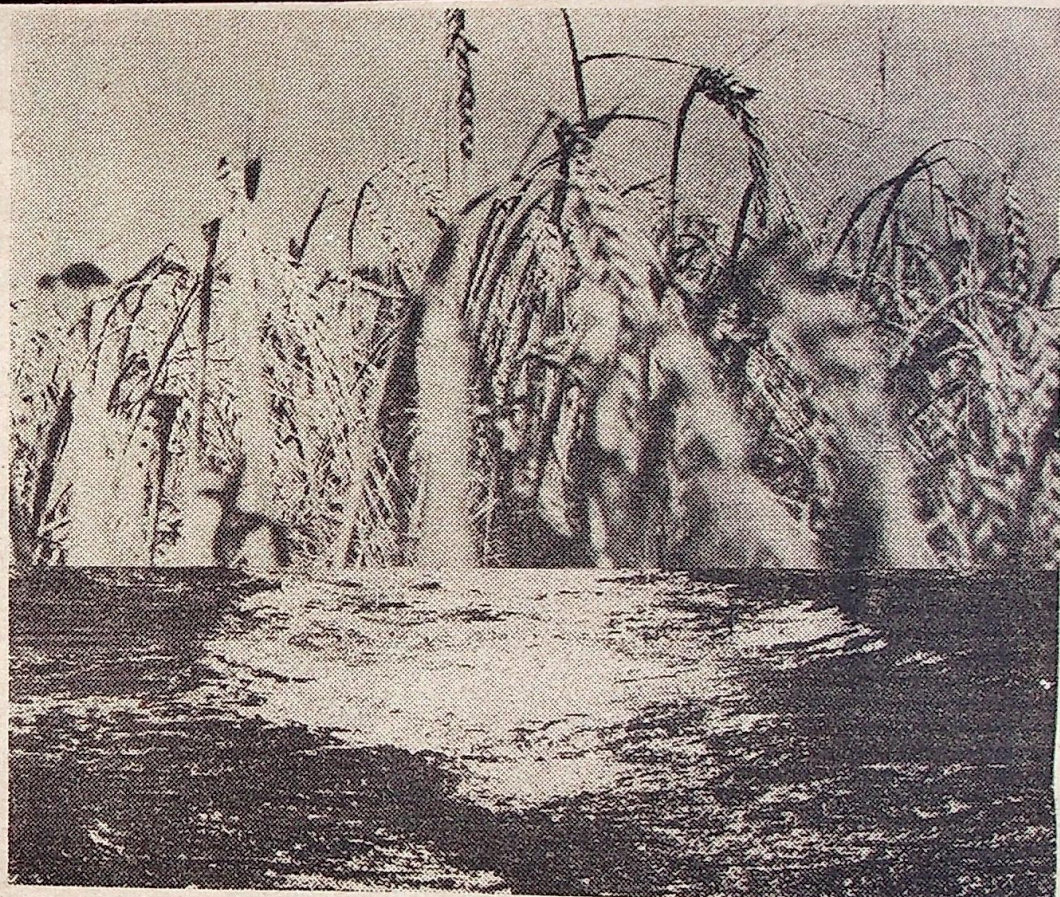
Jeden z zaproszonych do rozmowy przez dyrektora fachowców z WZIR ma jeszcze uwagę, taktyczną:

— Jeśli będzie się pisać o budowie przepompowni w Krzepowie, najlepiej podać, aby ludzi nie zniechęcić (...), że prace rozpoczniemy w pierwszych latach po 1980 roku.

W gminie Głogów rozmowa jest krótka.

próba wodna

JERZY MORAWSKI



Fot. Krzysztof Raczkowiak

blonną trafił go odłamek armatni. Po wyleczeniu Olejnik wraz z oddziałem zwiadu przeszedł szlak bojowy aż do Berlina. Gdy opuścił wojsko otrzymał gospodarstwo w Krzepowie. Koledzy ze zwiadu, którzy nie zdjęli mundurów zdobyli pułkownikowskie szlify i dzisiaj są na zasłużonym odpoczynku z wysoką emeryturą. Olejnik 2 lata temu też przeszedł na emeryturę: zdał swoje prawie 8-hektarowe gospodarstwo państwu i jako kombatanant otrzymał 2,5 tys. zł renty. Nie wypoczywa — jest od 5 lat soltys w Krzepowie.

Z Surlasem i Nowaczykiem, soltys zastanawia się co począć z wodą, jak ulżyć mieszkańcom wsi? Wprawdzie nie są specjalistami, ale swoje koncepcje mają.

Soltys uważa — z tym zgadzają się wszyscy — że potrzebna melioracja, gruntowne oczyszczenie rowów, aby woda miała większy spadek i prędzej schodziła. W 1975 r. miano przystąpić nawet do melioracji, ale reforma administracyjna akurat w tym czasie wypadła i dziś ani końca, ani początku nie widać. Jest niedaleko od Krzepowa takie miejsce, gdzie Czarna przeciska się między wałem a wysokim zboczem. Tam można by zain-

wiele propozycji i ciekawych pomysłów. Ostatnio starali się o miejski autobus — do Głogowa z Krzepowa jest 4 km. Czekali 3 lata. Nawieźli kamień na dwukilometrowy odcinek drogi, utwardzili ją, wybudowali pętlę autobusową i zajazdy na przystankach. Od miesiąca autobus kursuje, wprawdzie trochę nieporozumień jest z umiejscowieniem przystanków, ale czyn społeczny obliczony na przeszło 100 tys. zł, nie poszedł na marne. Może więc w czynnie dałoby się coś zdziałać przy uregulowaniu Czarnej? — zastanawia się soltys Olejnik.

W dyrekcji Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych w Legnicy powstał przyjęty już przez wojewodę program zabezpieczenia przeciwpowodziowego regionu, który w minionym roku tak bardzo ucierpiał. Jak przedstawia się w tym programie sytuacja Krzepowa i okolicznych wsi?

— Była kiedyś — mówi Jerzy Flaszka, dyrektor WZIR w Legnicy — dokumentacja dla Krzepowa sporządzona jeszcze w ramach woj. zielonogórskiego. Okazała się za droga i zrezygnowaliśmy z niej. Ze wstępnych ustaleń w programie wynika, że powstanie tam prze-

— Myśmy nie prosili o przyspieszenie budowy przepompowni w Krzepowie, bo nikt się o to nie pytał — mówi Krystyna Jakubiszyn, sekretarz Urzędu Biura. — A czy nam na tym nie zależy? W minionym roku za zniszczenia powodziowe PZU w naszej gminie wypłacił 8 mln zł odszkodowań. Zalanych było blisko 1500 ha. Struktura łąk jest dziś kompletnie zniszczona, wyplukane nawozy, brak wapna. Naczelnik tygodni temu był ze skargą na WZIR u wojewody, bo przedsiębiorstwo to nie dotrzymało dwóch terminów usunięcia skutków powodzi. W dzień po interwencji naczelnika przyjechał jeden z dyrektorów WZIR i przystąpiono do prac konserwacyjnych sieci odwodnień i umocnień wałów.

MARIAN Surlas oprowadza po szerniałych, miejscami wypalonych łąkach. Pokazuje podniesioną o metr łąkę, co niewiele dało, a tyle pracy w to włożył. Przekazuje mu wiadomości o przepompowni za 25 mln zł i że nie wiadomo na razie dokładnie kiedy po 1980 roku zostanie wybudowana. Krzepów czekają więc kolejne próby wodne...

Do Jawora jechałem z dwoma konkretnymi pytaniami:

— Co się dzieje z JAVOXEM?

— Dlaczego jest coraz gorszy?

WZLOTY I UPADKI

Jaworski zakład produkował najpierw tzw. mydło jędrne. W 1965 roku wypuszczono pierwsze partie JAVOXU. Rewelacja. Krajowy znak jakości. Nagrody: na Targach Poznańskich — złoty medal i „Złoty Kasztan” za opakowanie, ponadto medal „Warszawiaki” za najlepszy wyrób w tej grupie towarów. Targi INCHEBA w Bratysławie 1974 — jeszcze jeden złoty medal. Nieśmiało próby wyjścia na rynek zagraniczny — NRD gotowa zakupić 20—30 razy więcej niż wynosi nasza oferta, ale rynek krajowy bierze każdą ilość. I to były te piękne lata, kiedy proszek był cudowny.

W 1973 roku strzeblowskie kopalnie Surowców Mineralnych w Sobótce wstrzymują „Pollenę” dostawy kwarcu izerskiego, który proszkowi nadawał biel i sprawiał, iż JAVOX tarł skutecznie. Do produkcji używa się odtąd mączki kwarcowej ze zwykłego piasku — proszek zmienia barwę na jasnoszarą, szorowanie nim staje się trudniejsze. Znak jakości jeszcze zostaje, ale jest to już tylko sprawa estetycznego opakowania, z wyraźnym nadrukiem.

Dostawca mączki przysłał coraz gorszy produkt, z czasem kolor JAVOXU z jasnoszarego przechodzi w brudnoszary, psuje się koniunktura. W kwietniu 1975 roku zakład traci „jedynekę”. Z pięciu powodów decyzji cofnięcia znaku jakości — cztery dotyczą opakowania (brudne o niedbałej szacie graficznej, malowane nietrwałą farbą, brak zgrania kolorów wieczka z całością), jeden natomiast — niewłaściwej barwy i granulacji proszku.

Mimo to popyt na JAVOX nie maleje. Nic dziwnego. Dostępne na rynku inne proszki: WOWO, PRIM, OXYD, PROFIX — wszystkie robione na mące skaleniowej — ustępują mu skutecznością. Potem zaczęły znikać pozostawiając lukę, której nie mógł wypełnić proszek jaworski. I tak jak w zasadzie do dziś 8 mln sztuk rocznie, czyli przeciętnie na jedną statystyczną rodzinę przypada jedna sztuka rocznie. Dostawy są nierówne: województwo katowickie w pierwszym kwartale br. — 100 tys. sztuk, wrocławskie — tylko 20 tys. Na jeden dzień sprzedaży. Ale nie powinno go brakować u nas, bowiem Legnickie dostaje, ile chce, jeśli zaś proszku nie ma, to znaczy że zawinił handel.

ILE KOSZTUJE ZAPACH

Z dyrektorem technicznym „Polleny” rozmawiamy na temat zalet i wad cudownego proszku, który właściwie już nigdy nie będzie taki, jakim był do roku 73. Rozmawiamy także o pękających w rękach opakowaniach...

Inż. Roman Murawski wyjaśnia: — Nie będzie lepiej, póki opakowanie robi się z PCW. Możemy zmniejszyć współczynniki pęknięcia, ale musielibyśmy zmienić modyfikator składników. Jeden taki składnik sprowadzamy z Japonii — należałoby dawać 12—15 procent, a my dajemy 3—4. Tworzywa podrożały więc jeśli chcemy zachować niską cenę JAVOXU, musimy zachować tę jakość opakowania.

— Dlaczego JAVOX śmierdzi? — pytam i aby nie być w tym ataku osamotniony, kładę na stół proszek czyszczący, o zapachu cytrynowym z Austrii, dostępny na naszym rynku w cenie 45 zł.

Dyrektor Murawski przyjmuje wyzwanie i za chwilę obok mego VIM-u pojawia się jeszcze kilka innych zachodnich proszków.

— Sam pan widzi — mówię pa-

trząc na tę ekspozycję pięknych opakowań — ładna linia (nie pękającego) pudełka, a w środku aromatyczny proszek.

— VIM ma opakowanie z niskociśnieniowego polietylenu. Polska takiego nie wyrabia. Próbowaliśmy z wysokociśnieniowym, ale on nadaje się tylko na butelki, bowiem jest za miękki. W pudełku na proszek najważniejszy jest wylot, który musi być twardy, inaczej odpadłoby wieczko...

— Jeśli chodzi o zapach, to kompozycja zapachowa kosztuje 300 tys. zł za tonę — wyjaśnia dalej inż. Murawski. — Aby skutecznie zabić chlor w JAVOXIE, musielibyśmy podnieść cenę około 1,50 zł. Praktycznie cena urosłaby do 12 zł, gdyż obecnie produkujemy proszek na granicy opłacalności, od 13 lat w tej samej cenie. Potrzebna jest nowa kalkulacja, gdyż każda nowość musi być zaakceptowana

aż się prosi, żeby dogadać się z wzornictwem przemysłowym w sprawie kolorowych nalepek. Co z tego jednak, skoro nawet na ilość kolorów na nalepkę są limity.

Jawor dostarczy w tym roku 5 tys. ton JAVOXU i jest to górny pułap jego możliwości. Na większą produkcję nie pozwala przestarzały park maszynowy (na nowy brak dewiz). Zresztą w tej chwili jaworska „Pollena” ma pozwolenie na wytwarzanie proszku do końca czerwca przyszłego roku i jeśli do tego czasu nie zhermetyzuje się procesu produkcyjnego (zbyt duża ilość pyłów — choroby zawodowe), JAVOX zupełnie zniknie z rynku, ale czy znikną problemy?

DECYZJE

Kilkanaście dni później raz jeszcze odwiedzam „Pollenę”, by z dyrektorem naczelnym, mgr inż. An-

ZBYT WYSOKIE PROGI?

ADAM KAROLCZUK

przez wiele komisji, zaś gospodynie chcą proszku, który kosztuje tylko 8,50 zł.

Do rozmowy włącza się kierownik laboratorium badawczego, Jan Marcisiak:

— Nawet „brudny” JAVOX nie jest zły w porównaniu z tymi proszkami (przed nami stoją: szwajcarski POTZ, szwedzki TOMTE SKUR, cały zestaw austriackich VIM-ów indyjski RIN, oraz RFN-owski ATA i TEN aktiv z firmy PERSIL).

Badania prowadzone w laboratorium wykazały, iż w stu-stopniowej skali skuteczności JAVOX ma około 90. Poprzedni na kwarcu izerskim — osiągnął 95 i mógł z nim na świecie (swego czasu) konkurować tylko holenderski AJAX. Znaczyłoby to teoretycznie, że gdyby poprzedniemu JAVOXOWI odjąć brzydki zapach „ubrać” go w ładne opakowanie z kolorową nalepką i puścić po konkurencyjnej cenie na rynek — mógłby zrobić karierę.

— Niech pan nie wierzy tak bardzo w ten cytrynowy VIM. Płacimy za aromat, bo od JAVOXU wcale nie jest lepszy... — przekonuje mnie inż. Marcisiak, a dyrektor dodaje:

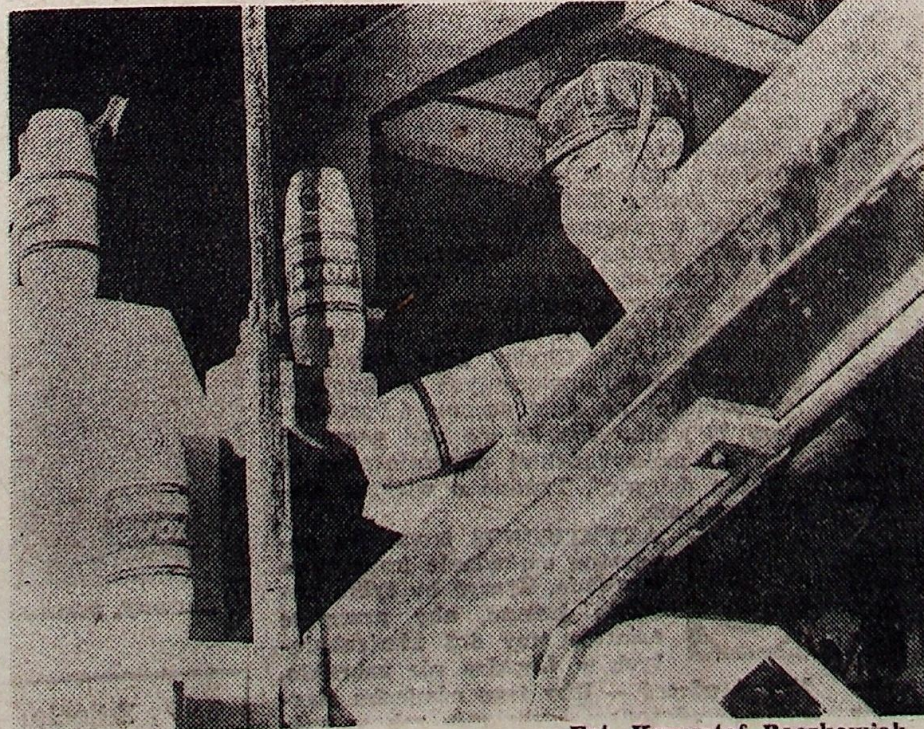
— Jest jeszcze jedno wyjście z tego smrodu: dwuchlortyna, ale to za świeża nowość, by myśleć o jej zastosowaniu w produkcji. Poza tym cena 800 tys. zł za tonę, niech pan to skalkuluje!

Czy opakowanie JAVOXU będzie ładniejsze? W tym roku Chojnów rusza z produkcją papieru samoprzylepnego (dotąd import), więc

drzejem Bramborem, porozmawiać o jakości i zapachu. Jestem tym razem bogatszy o informację, że Jeleniogórskie Kopalnie Surowców Mineralnych mogą bez żadnych kłopotów dostarczać rocznie około 5 tys. ton kwarcu izerskiego, i że o wstrzymaniu dostaw zdecydowały Strzeblowskie Kopalnie w Sobótce. Nie do przebicia są bariery dziwnych decyzji, toteż „Pollena” stara się w jakiś sposób uniezależnić od Strzeblowskich Kopalń, które z roku na rok pogarszają gatunek dostarczanego piasku. Dyrektor Brambor mówi:

— Musimy liczyć się z tym, że z tak złego surowca nie będziemy mogli produkować dobrego JAVOXU. Dlatego szukamy innych rozwiązań — może wyjdzie nam z mączką? Nowy proszek został na szczęście zaakceptowany przez zjednoczenie: jest oczywiście biały i pachnie, a przy tym wymagać będzie trzykrotnie mniejszego wysiłku podczas szorowania. Wtedy koniec z JAVOXEM.

TRUDNO nam jednak zrozumieć decyzję o rezygnacji z JAVOXU. Lata jego powodzenia to atut, jaki powinien dyrekcję skłonić do jej ponownego przeanalizowania. Dlaczego „Pollena” nie chce skorzystać z możliwości wznowienia dostaw kwarcu izerskiego? Czy tłumaczenie wszystkich zbyt wysokimi progami nie jest przypadkiem dowodem asekuracyjnej postawy? Warto się nad tym zastanowić, bo za JAVOXEM przemawia wieloletnia tradycja i nicustający popyt.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

TEMATU
CIĄG
DALSZY



„Dwie pasje”

Do artykułu pod powyższym tytułem wkradła się pomyłka dotycząca braku do tej pory w Legnicy średniej szkoły muzycznej. W związku z tym proszę uprzejmie o zamieszczenie poniższego sprostowania:

Dzięki zabiegom dyrekcji szkoły i poparciu Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy szkoła taka istnieje i działa już niemal dwa lata, gdyż uruchomiona została 21 sierpnia 1976 roku. Aktualnie w kl. I i II średniej szkoły muzycznej zawodu muzyka uczy się 50 młodych adeptów sztuki we wszystkich specjalnościach instrumentalnych niezbędnych w orkiestrach symfonicznych, a także na fortepianie, akordeonie i w zakresie śpiewu solowego. Łącznie w obu stopniach szkół muzycznych kształcą się w bieżącym roku szkolnym 280 uczniów, co jest stosunkowo dużą liczbą wzięwszy pod uwagę skromną i mało funkcjonalną bazę lokalową szkoły. Wprawdzie uległa ona poprawie ilościowej wskutek dobudowania jednego piętra, dzięki czemu uzyskano 5 nowych sal lekcyjnych, lecz nie poprawiła się jakość budynku w sensie funkcjonalności pomieszczeń. Nadal więc aktualny i coraz bardziej palący staje się problem ujęcia w planach inwestycyjnych budowy nowego obiektu dla szkół muzycznych w Legnicy. Póki co, szkoła sżykuje się organizacyjnie do wprowadzenia z nowym rokiem szkolnym w proces dydaktyczno-wychowawczy kolejnej — III klasy szkoły średniej, w związku z czym potrzebuje kolejnych sal lekcyjnych, a tymczasem jedną z nich zajmuje osoba postronna o wykwaterowanie której batalia trwa już wiele lat, jak dotąd — bezskutecznie.

Korzystając więc z okazji pragnę zaproponować nowej komisji Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta Legnicy podjęcie wymienionych tematów w toku swoich prac, co może przyczynić się do rozwiązania tych niezwykle istotnych dla rozwoju szkoły problemów.

Dyrektor PSM I i II st.

w Legnicy

mgr STEFAN KOZIŁSKI

„A który szofer nie pije?”

W związku z ukazaniem się w tygodniku „Konkrety” artykułu pt. „A który szofer nie pije?”, Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe Budowlanova „Transbud” Oddział w Legnicy wyjaśnia co następuje:

Opisane w artykule fakty i nieprawidłowości były tematem zebrania POP, Rady Zakładowej i dyrekcji ze wszystkimi pracownikami. Pracownicy, którzy dopuścili się wykroczenia w postaci przebywania na terenie zakładu w stanie wskazującym na spożycie alkoholu oraz spożywania go, zostali mocno skrytykowani przez zebranych, którzy żądali surowego ukarania winnych. Winni zostali ukarani naganą, co pociąga za sobą pozbawienie premii uznaniowej oraz miesięcznego dodatku.

Stosunkowo niskie kary zostały udzielone na wniosek Rady Zakładowej i wykazania skruchy przez winnych, jak również w związku z długoletnim stażem pracy od 11 do 25 lat dotychczasową niekaralnością. Dyrekcja i POP stały na stanowisku rozwiązania umowy o pracę z winnymi.

Niezależnie od tego dyrekcja i członki społeczno-polityczne zostały zobowiązane do częstszego kontrolowania zakładu w godzinach popołudniowych i nocnych.

Dyrekcja i aktyw społeczno-polityczny wierzy, że krytyczne uwagi stwierdzone w czasie kontroli, a opisane w „Konkretach”, pomogą w poprawie dyscypliny pracy i porządku oraz zmotywują załogę do lepszej organizacji pracy.

Dyrektor Oddziału Legnica
BRONISŁAW SZCZEPANOWSKI

MIAL BYĆ śmiech i jest. Ale jeszcze tylko dziś, jutro i pojutrze. Kto nie zdążył się zorientować, że przez dziesięć dni kwietnia Legnica jest stolicą polskiej satyry ma ostatnią szansę. Następną za rok (dopiero!). Wszystko zaczęło się od pomysłu Roberta Szcówki. W realizacji swego dzieła znalazł kompanów w dziale organizacji imprez Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy. SATYRYKON — bo taką nazwą ochrzczono mityng satyryków, w roku ubiegłym należał raczej do skromnych (w porównaniu do tegorocznego), ale udanych i to zdecydowało, że postanowiono imprezę z Legnicą ożenić. Sprawdził się czas trwania SATYRYKONU, bo kwiecień, jak wiadomo miesiąc, który zaczyna się żartami.

Jak pamiętamy rok temu SATYRYKON rozpoczął się trzynastego o trzynastej trzynaście. W tym roku było później, bo dopiero o szesnastej trzynaście, ale za to z jaką pompą! Barwny, żywy korowód uczniów legnickich szkół przeciągnął ze śpiewem i uśmiechem na ustach przez miasto, by zatrzymać się w Rynku, gdzie dokonała się dalsza część ceremonii.

Przy dźwiękach muzyki legnickich „Felusiów” redaktor Kazimierz Mościcki (Polskie Radio Wrocław) uciszył wszystkich (czytaj starał się uciszyć), a zwłaszcza prześcigającą się w żartowaniu młodzież. Oznajmił, nie bez racji, iż satyra to rzecz na tyle poważna, że nie należy z niej kpić ani broń Boże śmiać się. Użył też innych (słownych) argumentów i widząc rozgadana w dalszym ciągu publiczność sięgnął po atut najmocniejszy. Zapowiedział mianowicie, że jeśli nie będzie ciszy to następnego dnia w Legnicy spadnie śnieg (jak się okazało przepowiednia red. Mościckiego została spełniona). Zapanowawszy jako tako nad tłumem redaktor Mościcki mógł spokojnie kontynuować swą kluczniczą (na czas SATYRYKONU) profesję i przewodniczyć podniosłej uroczystości otwarcia święta śmiechu.

Inauguracja SATYRYKONU miała ze wszech miar nie spotykany charakter i dlatego warta jest choćby telegraficznego przedstawienia. Otóż przybyli (w sile kilkunastu chłopów i jednej białogłowy) satyrycy skrzyknęli się nagle i na użytek swój i miasta postawili w centralnym punkcie Rynku pomnik satyry, którym jest dobrze znany, znakomicie zaprojektowany przez Szcówkę, klucz wydarty lwu legnickiemu. Klucz, na którym dwie stylizowane gęby śmieją się od ucha do ucha.

W chwilę potem uroczystość rozpoczęcia SATYRYKONU-78 przeniosła się do Okręgowego Muzeum Miedzi. Po drodze można było obejrzeć pięknie wyrosłe specjalne drzewko SATYRYKONU. Jego gatunek trudny jest do ustalenia, ale to na pewno drzewko, bo u góry zielone. Były przemówienia. Miało być przebijanie muru głową, ale nie było. Był natomiast przeciąg, który uniemożliwił przyklejenie muru do ram drzwi wejściowych. Jednakże niepełność ceremonii otwarcia zrekompensowano widzom możliwością obejrzenia jednej z największych w kraju wystaw rysunku satyrycznego, na której zgromadzone ponad 380 prac 63 znanych autorów. Wezwnętrznie w salach wystawowych obradowało jury, które pod przewodnictwem Bronisława Chyły obdzieliło niektórych rysowników nagrodami.

Najbardziej szczęśliwy tego dnia był krakowianin Andrzej Stok, o którym jedni mówią, że rysowanie to jego pasja, zaś inni, że jego hobby to wykładanie na wydziale ceramiki AGH, gdzie jest pracownikiem naukowym. W każdym razie nagrodzone prace (dwie), a zwłaszcza jedna z puszka flory przyniosły autorowi szczęście. „Jak się okazało rysunek ten po raz drugi przysporzył mi radości. W roku ubiegłym, na międzynarodowym konkursie satyrycznym w Berlinie zachodnim „Cartoon 77” otrzymałem zań piątą nagrodę. Został następnie wydrukowany w zachodniemieckim „Pardonie” i przedrukowany w naszym „Forum” bez nazwiska autora”.

Drugą nagrodę przyznano Antoniemu Chodorowskiemu. Trzy trzecie: Robertowi Szcówce, Zbigniewowi Jujce, Grzegorzowi Szumowskiemu. Wyróżnień było pięć. Otrzymali je: Edward Lutczyn, Bogdan Zmizkiński, Aleksander Wołos, Waclaw Potoczek i Piotr Janicki (debiut). Do trofeów pretendowało wiele znakomych rysun-

ków, często znanych już z łamów czasopism. Ale jednomyślność spojrzenia jury kierowała się stroną rysunku zadumatego, refleksyjnego nie zaś humorystycznego, co wcale nie znaczy, że nie zauważono rysunków „śmiesznych”. Dostrzeżono, a kilka nawet uhonorowano, jeśli nie nagrodą, to opublikowaniem na stronach znakomicie wydanego (wydrukowanego ekspresowo w jaworskiej drukarni) katalogu SATYRYKONU” 78

Trzynastego kwietnia odbyła się też pierwsza z kilku zapowiedzianych imprez późnowieczornych O 21.30 (dlaczego nie trzynaście?) na estradce „Hutnika”, satyrykonowego klubu, pojawił się wrocławianin Henryk Jagodziński nie mający równego sobie na Dolnym Śląsku aforysty. Jego utwory, a raczej minidzieła są świetną ozdobą ponurej często współczesności. Ileż w nich ironii i powagi zarazem?! Nic dziwnego, że ten punkt wieczornego maratonu satyrycznego przypadł publiczności (licznie zgromadzonej) do gustu tak samo, jak kilkunastominutowy występ Andrzeja Waligórskiego.

Znany każdemu polskiemu rad osłuchaczowi wrocławski satyryk, ojciec Dreptaków, jak zwykle mile zaskoczył widownię. Zaprezentował tym razem kilkanaście (jaka szkoda, że tylko tyle) prześmiesznych rymowanek, często-gęsto aluzyjnych, ale jakże celnych. Waligórski sygnął całą różnorodnością swego warsztatu. Był wiersz postępowy „Chorąży postęp”, był „Trębacz” i infantylna (jak przyznał się autor) „Hela”. Było zdanie satyryka o „Wspólnocie” Usłyszeliśmy „O północy” z cyklu „Ballad rycerskich”. Były „Kiciumordki” — Waligórskiego rozprawa o wymyślonych przezeń nowych zwierzątkach hodowlanych. Było „Oszustwo”, rzecz o spotkaniach autorskich, a także jak wygląda rodzima „Orgia”. Uśmiali się do łez widzowie przy „Aktywistce”, „Kryminale”, „Zonie przyjaciela”, „Prześcieradłowcu” i wielu innych. Przedstawił też Waligórski swe historyczne spojrzenie na uśmiech „Patent na uśmiech”, co było sprawą ze wszech miar potrzebną i ze wszech miar na czasie. Na koniec wreszcie była ballada „O Legnicy”.

Clou wieczoru stała się godzinna projekcja starych filmów Harolda Lloyda i Charlie Chaplina pod nazwą „Full Max”, do której znakomite tło muzyczne tworzyły ragtime’y w wykonaniu Henryka Słaboszowskiego, a słowem ubarwiał Ryszard Ukiński.

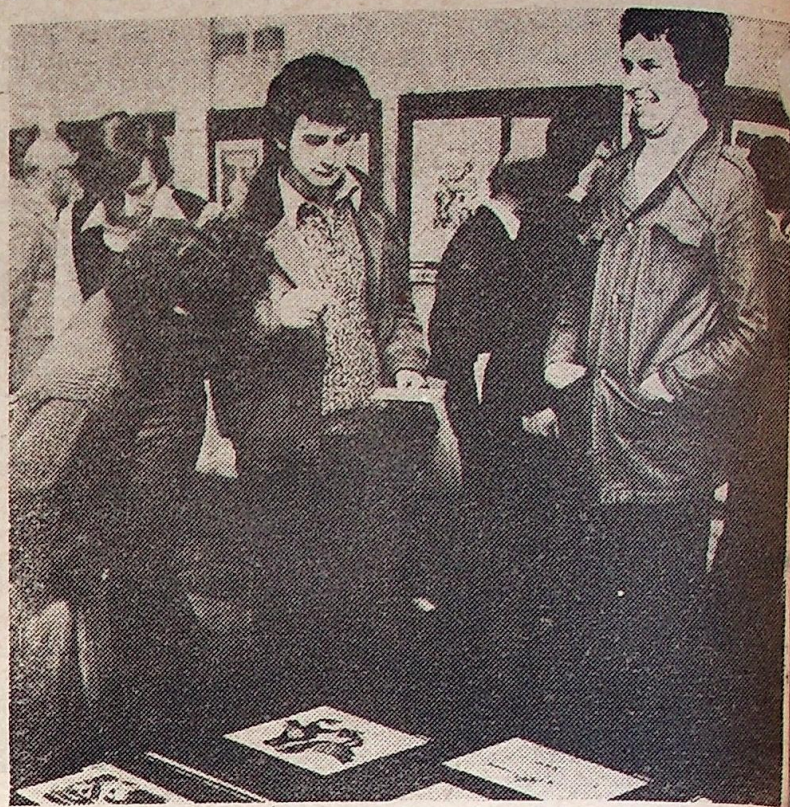
Także w „Hutniku” na ścianie klubu, rozlepiono (z wiadomym zamiarem) wystawę pod nazwą „AUTOFOTOIRONIE” autorstwa SZCZĘSNO-SZECÓWKÓW. Autorzy Teresa i Robert dali tym samym upust swej (zazdrościć tylko) fantazji fotograficznej. Okazali się jako autorzy przede wszystkim, ale też jako bohaterowie cudownych foto-żartów. Jest tu i wrastanie w postój taksówek, są wszelkie odmiany fig (ręcznych), jest maszynka z palcami a właściwie paluszkami i wiele innych śmieszności. Słowem — wszystko to nad czym SZCZĘSNO-SZECÓWKOWIE pracowali w tajemnicy przed światem od wielu lat.

Piątek był nieco skromniejszy w wydarzeniu. Ale za to, jaka była ich ranga. W Klubie MPiK otwarto zapowiadany wcześniej I Ogólnopolski Plener Satyryków. Nie wtajemniczonym należy się wyjaśnienie, że przez dziesięć dni będziemy przez rysowników podglądani, a owoc tego do obejrzenia w witrynach KMPIK-u. Gwiazdorem wieczoru była w piątek kabaretowa znakomitość spod znaku „Egidy” — Jonasz Kofta.

Sobota w programie SATYRYKONU była pusta. Można było ostatecznie wybrać się na maraton filmowy do „Ogniska”, ale po co? Wbrew zapowiedziom żaden z proponowanych filmów nie miał nic wspólnego z komedią. Chyba, żeby śmiać się z tragedii ludzi uwięzionych w Boeingu 747” leżącym na dnie oceanu („Port lotniczy 77”) albo weselić się nad ponurym obrazem meksykańskiej obyczajowości w „Zaułku dziewięć”. Trudno o większe nieporozumienie.

S

ATYRYKON’78 trwa. Na generalne omówienie imprezy za wcześnie. Życzyć by tylko należało jeszcze, aby przez te ostatnie trzy dni uśmiechniętych w Legnicy nie zabrakło. Nawet więcej — iżby tego uśmiechu starczyło legniczantom przez cały rok w każdej sytuacji...

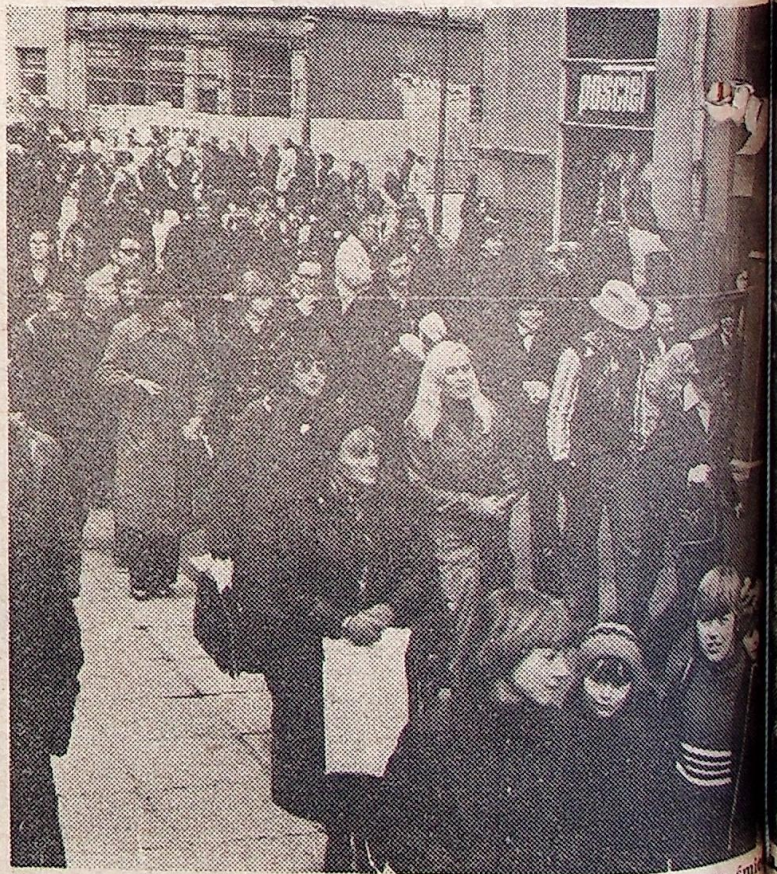


Publiczność ogląda rysunki z mieszanymi uczuciami.



Figa autorska Roberta Szcówki, który wespół z Teresą Szcówką jest autorem „Autofotoironii”.

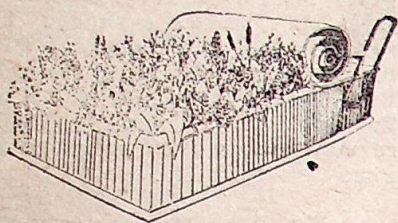
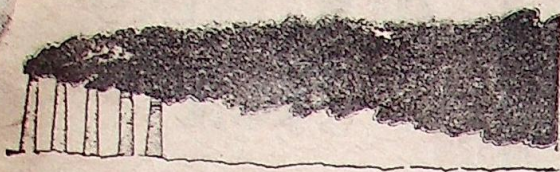
Fot. Stanisław Celech



Barwny, prześmieszny korowód otworzył tegoroczne święto śmiechu.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Tekst: C...



RYSUNKI ANDRZEJA STOKA

I NAGRODA

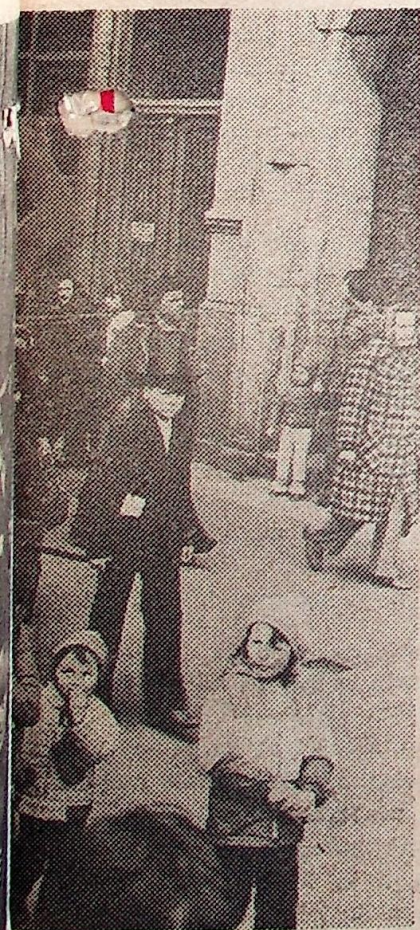
„SATYRYKONU 78”



OD UCHA DO UCHA



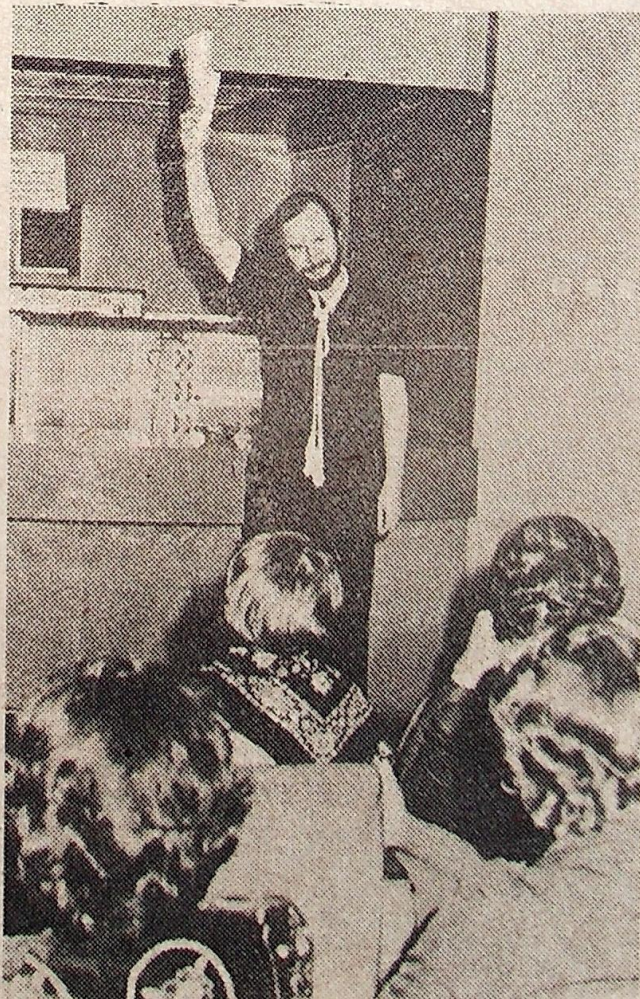
Najbardziej szczęśliwym autorem był Andrzej Stok. Nic dziwnego. Zgarnął pierwszą nagrodę.



WŁADYSŁAW PAŃCZUK



Nawet Andrzej Waligórski był tego dnia uśmiechnięty i to jak



Władysław Pikat z teatru zielonogórskiego w adaptacji tekstów Parkinsona „Jak zrobić karierę?” — rzeczy tyleż śmiesznej, co dyskusyjnej. Fot. Stanisław Celoch

BYł słoneczny marcowy dzień. Zwyczajny, jak pozostałe trzysta sześćdziesiąt dni w roku. Różnił się tylko tym, że był bezchmurny. I pachniało wiosną.

Godzina szesnasta trzydzieści. Patrzymy jak nowoczesną wytwórną pasz w Ujeździe Górnym opuszcza kolejny samochód z żywnością dla zwierząt. I nagle dotiera do nas zapach inny niż wiosenny — obcy. To swąd spaleniźny! Gdzieś szczelinami i drzwiami wydobywa się niebieskobraun dym. Płomieni jeszcze nie widać.

Godzina szesnasta trzydzieści dwie. Telefon na portierni jest głuchy. Nieczynna jest centrala. Tak przynajmniej ktoś informuje i radzi szukać telefonu w biurówcu albo szukać portierki z kluczami.

Szesnasta trzydzieści trzy. Dymu coraz więcej. Wszystkie pomieszczenia na parterze zamknięte. Drzwi z tabliczką „centrala telefoniczna” również. Na piętrze czynne laboratorium. Jest telefon, ale też głuchy...

Dym już kotłuje się w drzwiach, klebi na zewnątrz, słychać ogień... Uda się odnaleźć portierkę z kluczami od sekretariatu, gdzie jest czynny telefon. Szesnasta trzydzieści pięć.

— Niech pani dzwoni do miejscowej straży!

— Nie znam numeru...

— To do Jawora!

— Nie wiem jak. Też nie znam numeru...

Tak wyglądałaby pierwsza część dramatu: szukanie telefonu. Trwało to ponad pięć minut. Miejscowej straży mniej czasu trzeba, aby zebrać się, uruchomić sprzęt i przyjechać na miejsce. Więc popełniliśmy błąd — trzeba było, jak u Reymonta, biec do wsi i krzyknąć: go-re! chłopcy gore!

Na szczęście poza tym, że jest telefon, jest i prezes Zarządu Gminnego Ochotniczych Straży Pożarnych z Udanina Stanisław Opiela; dzięki niemu ustalamy numer miejscowej jednostki: 77. Dzwonimy i zawiadamiamy. Teraz trzeba zawiadomić zawodową straż w Jaworze. Rozpoczyna się druga część dramatu w Ujeździe Górnym, która polega na kręceniu cyfry zero — automatycznego połączenia z Jaworem.

Zawiadomiona z opóźnieniem miejscowa straż jest bezsilna przy tym szalejącym ogniu. Konieczna jest pomoc jednostek sąsiednich i straży zawodowej. Ogień bezkarnie buszuje już na zewnątrz... A my kręcimy „zero”.

Po dwudziestu trzech minutach po raz pierwszy udaje nam się otrzymać sygnał Jawora. Aliści po wykrceniu numeru straży — sygnał znika. Po pięciu następnych minutach (to samo!) Minęła trzydziesta piąta minuta pożaru.

Na szczęście jest z nami komendant rejonowy straży pożarnych z Jawora, major Marian Piszczek, który podaje nam inny telefon straży — nie alarmowy. W ten sposób po trzydziestu siedmiu minutach udało się nam zawiadomić straż w Jaworze, że jest potrzebna do pożaru. Po dwóch minutach wozy bojowe byłyby już w drodze...

Byłyby, lecz nie są, ponieważ pożar w Ujeździe został wymyślony. I jest to jedyna rzecz wymyślona owego słonecznego marcowego dnia. Prawdą jest natomiast, że w dobie międzykontynentalnych połączeń telefonicznych wytwórnia w Ujeździe spaliłaby się do cna, zanim straż zostałaby zawiadomiona o pożarze. A w tym wypadku jedynie dzięki obecności prezesa gminnych straży i komendanta rejonowej.

Na zupełną fałsz zakrawa fakt, że — w odróżnieniu od prymitywnych automatów telefonicznych, które nie chcą nawet pieniędzy za połączenie z numerem alarmowym — automatyczne połączenie z Ujazdu do Jawora zostaje po wykrceniu któregoś z tych numerów najwzyczejniej przerwane.

Mówi nasze przysłowie, że Polak mądry po szkodzi. I mówi się też, że jak się ktoś raz sparzy, to będzie dmuchał na zimne. Tymczasem w Ujeździe, w grudniu 1976 roku działo się dokładnie to, co opisaliśmy powyżej. Palił się wówczas młyn a przy telefonie wisiał przez pół godziny sam naczelnik poczty. Naczelnik dzwonił, dzwonił a młyn się palił. I widocznie

Bardzo dobrze, że druhowie z Gościśławia nie miewają fatalistycznych uprzedzeń i szkołą się przyjmując jako pewnik, iż zawiadomieni będą w porę. Ich OSP należy do przodujących jednostek w województwie. Swoją samochód — żuka — utrzymują w takim stanie, że mógłby on świecić — dosłownie! — przykładem każdemu innemu żukowi. Co z pełną odpowiedzialnością stwierdzam, jako że ich chyba pięcioletni samochód nieopatrznie posądziłem o nowość, czym wzbudziłem uzasadnioną wesołość strażaków. Także wybudowana czynnym społecznym wsi remiza, sprzęt — wszystko to błyszcząco, wypolerowane.



za mała była wtedy szkoda, żeby definitywnie zmądrzeć...

Strażacy długo i żmudnie szkołą się, żeby od momentu zawiadomienia ich o pożarze do wyjazdu wozów bojowych z bazy minęła, zamiast powiedzmy, półtorej minuty — minuta. A później męczą się, żeby skrócić ten czas do pięćdziesięciu sekund. I walczą o te sekundy uporczywie i z poświęceniem, bo bezcenna jest wartość każdej takiej sekundy pożaru...

Wymyśliliśmy ten pożar w Ujeździe, aby ktoś — na przykład Wojewódzki Urząd Telekomunikacji — pomyślał o tych sekundach również. Jeżeli przy okazji kierownictwo wytwórni pasz także pomyśli i powiesi gdzieś na widoku numery alarmowe, to na pewno nie zaszkodzi...

Równie ciekawych sposobów trzeba używać, żeby zawiadomić o pożarze na przykład ochotniczą straż w Gościśławiu. Dzwonić trzeba mianowicie do stróża zakładu mechanizacyjnego SKR. Jeżeli stróż akurat nie będzie na obchodzie — co w nocy winien czynić często — to straż wyjedzie do pożaru. Tak wygląda sprawa zależności straży od stróża. Na szczęście dotychczasowa współpraca między stróżem a gościśławską strażą przebiega bardzo pomyślnie. Jednakże licho nie śpi i może się którejs nocy zdarzyć, że stróż będzie pilnował kombajnów, a nie telefonu i fakt, że strażacy ochotnicy potrafią w kilka minut zerwać się ze snu, ubrać, dobiec do remizy i wyjechać, okaże się faktem zupełnie bez znaczenia...

Że tak jest, to nic dziwnego, skoro — jak twierdzi komendant Wiesław Olszewski, a koledzy gorąco potwierdzają — straż jest ich namiętnością, niezastąpionym hobby. Nie ma niedzieli, żeby obyli się bez spotkania w remizie. Już choćby po to, żeby pogadać o tym i owym, a głównie o swoich strażackich sprawach: że bezkoczów by się przydał, że z wodą we wsi kiepsko, a do stawu przeciwpożarowego zakład wylewa ścieki,

Żeby zaś do pożarów wyjeżdżać jak najrzadziej, urządza się wiosną kontrole wszystkich obejść, później rekontrolę sprawdzając, czy zalecenia zostały przez gospodarzy uwzględnione, prowadzi się stałą działalność profilaktyczną. Ileś tam pożarów dzięki temu nie wybuchło. A jeżeli już zdarzy się nieszczęście, to w ciągu najwyższej dziesięciu minut są w drodze. W ubiegłym roku gasili 12 pożarów i przez tydzień pompowali wodę z „Milany”, kiedy przysłała powódź.

KIEDYS przyjechał do pożaru w czasie, gdy dopiero po nich dzwoniło. Ten swoisty rekord zawdzięczają stróżowi, który zaalarmował ich, ale pomylił mu się wie i zamiast do Drogomilowic — skąd ich wzywano — posłał ich do Piekar. I traf zdarzył, że akurat w Piekarach wybuchł pożar. Przez jakiś czas uchodzili za jasnowidzów. I to jeszcze śpiących w swoim żuku. Ma swoje dobre strony ta zależność straży od stróża...

KRZYSZTOF DĘBEK

UŁATWIAĆ ŻYCIE

Pomoc ludziom skrzywdzonym przez los i tym wszystkim, którzy wycofali się już z czynnego życia zawodowego, to główny cel działania Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. O dorobku Zarządu Wojewódzkiego PZERu rozmawiamy z jego prezesem Stanisławem Mirkiem.

— Mamy obecnie w naszym województwie około 30 tys. osób pobierających renty i emerytury; jest to poważna liczba ludzi, którym starszy wiek czy ograniczona sprawność ruchowa utrudniają życie dla których załatwienie najprostszej nieraz sprawy stanowi przeszkodę nie do przebycia. Naszym zadaniem jest pomagać im, poczynsz od przyznania zapomóg, na skierowaniach do sanatoriów skończywszy. Około 8 tys. osób jest naszymi członkami i oczekują oni od nas nie tylko życzliwości, zrozumienia, ale też konkretnej pomocy np. porad administracyjnych. W roku ubiegłym przyznaliśmy ponad 1000 zapomóg pieniężnych, urządziliśmy 33 wycieczki, organizujemy dla naszych członków wieczory artystyczne, spotkania z ciekawymi ludźmi, projekcje filmowe, pośredniczymy w uzyskaniu pracy w jednej z trzech naszych dzielni. Nie są to jeszcze osiągnięcia imponujące, ale cieszy nas radość tych, dla których działamy.

— Związek wasz nie jest dotowany przez państwo, skąd zatem czerpicie środki finansowe np. na zapomogi?

— Przede wszystkim składki. Ponadto współpracujemy z kilkudziesięcioma zakładami pracy, ale chyba najbardziej życzliwym nam partnerem jest WRZZ. W ubiegłym roku przekazała nam 20 tys. zł. W bieżącym 30 tys.: WRZZ jest również fundatorem nagrody w wysokości 20 tys. zł dla jaworskiego klubu seniora za wzorowo prowadzoną działalność. W ogóle Jawor moglibyśmy stawiać za wzór — tamtejszy oddział liczący ponad 1400 członków. Wiele zawdzięczamy również legnickiej „Hance” — pokażała nam duże partie odzieży, którą rozprowadziliśmy wśród najbardziej potrzebujących.

Chcemy objąć swą działalnością jak największą liczbę rencistów, emerytów i inwalidów. Jeszcze w tym roku urządzimy, przy pomocy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, gabinet lekarski w jednym z pomieszczeń zarządu, ale najbardziej prestiżową sprawą jest uaktywnienie oddziałów w województwie, gdyż właściwie poza Jaworem i Legnicą brak nam tak dobrze zorganizowanych ośrodków.

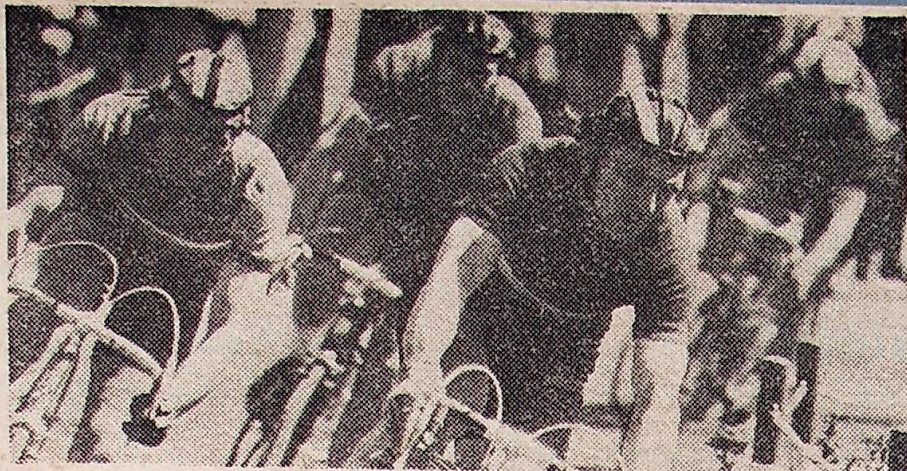
W uznaniu zasług Zarząd Główny PZERu przyznał legnickim działaczom 11 złotych honorowych odznak związku, które zostały wręczone na uroczystej akademii z okazji Międzynarodowego Dnia Inwalidy w dniu 15 bm. Niech ten miły gest będzie dodatkowym bodźcem do działalności na rzecz ludzi starszych i poszkodowanych fizycznie, czego w imieniu redakcji „Konkretów” życzy

ADAM KAROLCZUK



Już po raz trzynasty gościemy w zagłębiu miedziowym uczestników kolarskiego wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich” — tradycyjnej imprezy otwierającej w kraju kolejny sezon szosowy, stanowiącej zarazem sprawdzian spędzenia zimy przez zawodników i trenerów z całego kraju. Impreza uważana jest za najważniejszy sprawdzian przygotowania, nie tylko polskich, kolarzy do sezonu. Przez dwanaście lat główną bazą wyścigu były tereny obecnego województwa legnickiego. Początkowo Legnica i Głogów, a ostatnio Lubin. Do pierwszych organizatorów — patronat przejęła „Gazeta Robotnicza” — dołączyli się inni, między innymi redakcja „Konkretów”. Wyścig zawsze cieszył się dużą popularnością i uczestniczyli w nim najlepsi kolarze polscy i zagraniczni.

W dotychczasowych dwunastu wyścigach dwukrotnie — 1969 i 1970 — gościliśmy oficjalną reprezentację ZSRR, przygotowującą się do startu w Wyścigu Pokoju, który to reprezentantów Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej i reprezentacje innych państw. Nie zawsze wyścig rozgrywany był w obsadzie międzynarodowej, ale zawsze dostarczał wielu emocji i zdobył sobie powszechne uznanie. Z polskich kolarzy gościliśmy wiele sław, a między innymi Edwarda Barcika, Józefa Bekera, Andrzeja Bławdzina, Zenona Czechowskiego, Jana Faltyna, Bogusława Fornalczyka, Stanisława Gazdę, Józefa Gawliczka, Mariana Kegela, Zbigniewa Krzeszowca, Jana Kudrę, Henryka Kowalskiego, Czesława Langa, Lucjana Lisa, Wojciecha Matusiaka, Czesława Polewiaka, Stanisława Szozdę, Henryka Woź-



Fot. Krzysztof Raczkowski

TRZYNASTY PRZED NAMI

niaka, Rajmunda Zielińskiego i legniczanie Grzegorza Szumla-kowskiego. Tylko raz — w ubiegłym roku — wystartował Ryszard Szurkowski.

W dotychczasowych, dwunastu, wyścigach zwycięstwa wywalczyli: 1966 — Henryk Kowalski (Lechia Gdańsk), 1967 — Rajmund Zieliński (LKS Gryf Szczecin), 1968 — Ryszard Gac (LKS Agromel Toruń), 1969 — Jurij Dmitriew (ZSRR), 1970 — Ringold Kalnie-nieks (ZSRR), 1971 — Stanisław Gazda (Start Bielsko), 1972 — Mieczysław Szurko (LKS Strzelce Kra-jeńskie), 1973 — Tadeusz Frasek (Birkut Goleniów), 1974 — Wiesław Kornacki (Lech Poznań), 1975 — Edward Barcik (LKS Ziemia Opolska), 1976 — Stanisław Miko-łajczyk (Legia Warszawa) i 1977 — Stanisław Szozda (LKS Ziemia O-polska).

Tegoroczny czteroetapowy wyścig rozegra się na terenie — podobnie jak przed rokiem — woje-wództw legnickiego i jeleniogór-skiego, w dniach 21—23 kwietnia, a jego główną bazą będzie Lubin.

Pierwszego dnia, 21 kwietnia, rozegrane zostaną dwa etapy — ra-no (godz. 8.00) — jazda indywidual-na na czas, na trasie Lubin — Szklary Górne — Lubin, a nastę-pnie start honorowy na lubińskim placu Wolności (godz. 13.30) i dru-

gi etap: Legnica (godz. 15.00), Złoto-ryja (15.19), Zagrodno (15.36), Chojnów (15.54), Chocianów (16.26), Przemków (16.51), Głogów — sta-dion (17.45).

W sobotę, 22 kwietnia, kolarze pokonają dystans 142 kilometrów z Lubina (start honorowy godz. 14.30 i ostry 15.00) przez Chojnów (15.35), Bolesławiec (16.25), Lwówek Śląski (16.39), Złotoryję (17.29), Ja-wor (17.57) z metą na stadionie miejskim w Legnicy o godzinie 18.27. Ostatniego dnia odbędzie się kryterium uliczne w Lubinie (78 km) na trasie: plac Wolności — Legnicka, Kopernika, Odrodzenia, Traugutta, Łokietka, Kopernika, Tysiąclecia, plac Wolności. W su-mie 40 okrążeń po 1950 metrów.

Tradycyjnemu wyścigowi towa-rzyszyc będą różnego rodzaju im-prezy sportowe i rozrywkowe, mię-dzy innymi mecze piłkarskie, wyścigi kolarskie na bieżni, mecz ho-keja na trawie, występ zespołu „No To Co” i wiele innych, prze-de wszystkim w Głogowie i Leg-nicy. Organizatorzy spodziewają się udziału ponad 150 zawodników z kraju i zagranicy. (Sig)

Z OSTATNIEJ CHWILI. Jak się dowiadujemy na starcie tej popu-larnej imprezy stanie Ryszard Szurkowski, najbardziej utytuło-wany polski kolarz szosowy.

POŻYTECZNA IMPREZA

Ze sportowego punktu widzenia dwudniowe mistrzostwa Polski ju-niorów młodszych w szermierce nie dały nic zagłębiu miedziowe-mu. Jedyny przedstawiciel regio-nu, z legnickiego Piasta, Jerzy Ser-ko odpadł już w ćwierćfinałach turnieju szablowego. Wydawać by się mogło po co i dlaczego pod-jęto się organizacji tak dużej im-prezy. Olbrzymi wysiłek miejsco-wych działaczy, liczne kłopoty te-chniczne i żadnych korzyści. Takie podobne opinie wyrażali jednak tylko niektórzy obserwatorzy dwu-dniowej imprezy, która odbyła się 15 i 16 kwietnia w hali sporto-wej Centralnego Ośrodka Szkole-nia Wojsk Łączności w Legnicy.

Na starcie stanęła cała czołówka krajowa w tej kategorii wieku, a więc przyszli reprezentanci kraju kandydaci na olimpijczyków. Po-ziom był bardzo dobry, walki nie-zwykle zacięte i wyrównane, a przy tym panowała wyjątkowo sportowa i koleżeńska atmosfera. Jeżeli do tego dodać duże zainte-resowanie zawodami ze strony ki-biców można bez przeszkód prze-konać sceptyków głoszących mię-dzy innymi niecelowość, drobnych zresztą, wydatków finansowych z kiesy organizatorów.

Przyznanie Legnicy imprezy tak wysokiej rangi nie było rzeczą przypadkową. Od kilku lat w tym mieście rozgrywany jest ogólno-polski turniej szablowy juniorów o memoriał Zbigniewa Dziegiele-wskiego — twórcy legnickiej szermierki. W każdym z dotychcza-sowych turniejów organizatorzy (działacze Piasta Legnica i koleja-rze) spisywali się na medal. Do-strzegły to władze Polskiego Związku Szermierczego i postano-wiły przydzielać im zawody naj-wyższej rangi. Ta ostatnia była ko-lejnym sprawdzianem ich umiejęt-ności i zaangażowania. Trzeba o-biektywnie przyznać, że doskonale sobie poradzili i wywiązali się z przyjętych zobowiązań. Nie jest to tylko nasza opinia, ale również wi-ceprezesa Polskiego Związku Szer-mierczego, a zarazem zastępcy re-daktora naczelnego popularnego tygodnika „Sportowiec” Jacka Ze-mantowskiego, który bez wahania stwierdził, że decyzja związku była wyjątkowo trafna i w przyszłości warto pomyśleć o zleceniu legni-czanom najbardziej poważniejszych imprez szermierczych, łącznie z międzynarodowymi.

Wiceprezes Zemantowski nie rzucił słów na wiatr. Zwolennicy tej dyscypliny będą mieli kolejną okazję obejrzenia podobnej impre-zy. W dniach 3—4 czerwca bieżą-cego roku odbędzie się kolejny me-moriał szablowy Zbigniewa Dzie-gielewskiego. Jak zwykle na star-cie stanie cała elita młodych szab-listów polskich. Do tego się je-dnak impreza nie ograniczy. Rów-nolegle zostanie rozegrany między-narodowy turniej drużynowy z u-działem reprezentacji juniorów Węgier, Czechosłowacji, NRD i dwóch zespołów polskich. Trzon Polski II tworzyć będzie ekipa sza-blistów legnickich z Ryszardem Grobelnym, Markiem Fabirowskim i Jerzym Serko na czele.

Reasumując trzeba stwierdzić, że legnickie zawody spełniły swoje zadanie, zarówno organizacyjne, szkoleniowe, jak i propagandowe. Inicjatywy szermierzy powinny znaleźć naśladowców. (Zz)

KLASA „M”

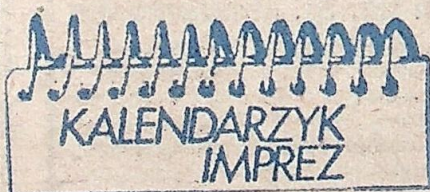
TYLKO ZAGŁĘBIE

Piłkarze klasy międzywojewódzkiej rozegrali 16 kolejną spotkanie. Walcząc w grupie VI drużyny województwa legnickiego w trzech spotkaniach zdobyli trzy punkty. Jeżeli zważymy, że dwie z nich — Zagłębie Lubin i Chrobry Głogów — grały na własnych boiskach, to trzeba stwierdzić, że zdobyć nie jest za duża. Najwięcej pre-tensji można mieć do zawodników Chrobrego, którzy uzyskali rezultat bezbramkowy z Krzyształem Stronie. Jak nas poinformował wiceprezes klubu Ryszard Matuszak, gospodarze grali na jedną bramkę. Już w drugiej mi-nucie mogli uzyskać prowadzenie, ale strzał jednego z napastników skiero-wał na aut jego kolega. O przewadze Chrobrego najdobitniej świadczy fakt, że bramkarz Mroziński w ciągu 90 mi-nut interweniował tylko dwa razy. W sumie piłkarze głogowscy mieli aż 15 niemal idealnych sytuacji do strzele-nia bramki i nie wykorzystali ani jed-nej. Największe rozczarowanie spotka-ło kibiców w 57 minucie gry, kiedy to Janowicz nie wykorzystał rzutu karnego — strzelił za lekko i bramkarz gości nie miał żadnych kłopot-ów z wyczerpaniem jego intencji.

Z postawy swoich podopiecznych nie jest zadowolony trener Eugeniusz My-cak. Zagłębie wprawdzie wygrało 1:0 z Lechią Piechowice, ale z powodze-

nem mogło osiągnąć znacznie korzy-sniejszy rezultat. Na ciężkim terenie (grząskie boisko) w Lubinie goście grali wybitnie na remis, dwoma na-pastnikami i wzmocnioną defensywą. Pierwsza połowa, lepsza od drugiej i tocząca się niemal wyłącznie na polo-wie przeciwnika nie przyniosła żad-nej bramki. W drugiej fazie pojedyn-ku przez 25 minut gospodarze nadal nacierali i w rezultacie w 70 minucie, z zamieszania podbramkowego, Marek Biegun strzelił jedynego gola. Od te-go momentu Lechia odkryła swoje karty i zaczęła grać ofensywnie. Go-spodarze odpowiedzieli również ata-kami i uzyskali stuprocentową okazję do podwyższenia wyniku. Po jedynym z ataków Zuchowski znalazł się na po-lu karnym, zводом przeszedł przeciw-ników i podał piłkę Drzystkowi, któ-rego sfaulował obrońca gości. Rzut karny egzekwował, niezawodny do-tychczas, Olszewski. Spisał się tym razem słabo i bramkarz gości obronił bez trudu.

Legnicka Miedź po niefortunnym re-misie z Odrą Wrocław tym razem zmierzyła się ze Stalą w Brzegu, prze-grywając 0:2. Do przerwy gra była wyrównana, a legniczanie mieli dwie dogodne sytuacje niewykorzystane przez Dziope i Wiśniewskiego. Do 75 minuty rezultat był bezbramkowy. Pierwszy gol padł ze strzału Rabandy — po błędzie Brzezińskiego. Druga bramka dla Stali padła w 90 minucie ze strzału Klajnera. W przekroju ca-łego meczu w zespole gospodarzy na-leży wyróżnić Rabandę, Bodurę i Bo-chniarza, a w Miedzi Wiśniewskiego i Rogalę. (Sig)



SOBOTA, 22 KWIETNIA

Piłka ręczna: klasa międzywo-jewódzka — Zagłębie Lubin — Szombierki Bytom, godz. 16.00, boisko przy ul. Kościuszki.

NIEDZIELA, 23 KWIETNIA

Piłka nożna: klasa „M” — Miedź Legnica — Zagłębie Lubin, godz. 11.00, stadion miejski; klasa „W” (wszystkie mecze o 15.30) Górnik Polkowice—Kuźnia Jawor, Procho-wiczanka—Stal Chocianów, Odra Grodziec—Chojnowianka, Chrobry Ib Głogów—Zamet Przemków, Górnik Złotoryja—Miedź Ib Legni-ca, Zagłębie Ib Lubin—Konfeks Legnica, Odlewnik Gromadka—Cement Raciborowice.

Piłka ręczna: klasa „M” — Za-głębie Lubin—Rafamet Kuźnia Ra-ciborska, godz. 12.00 boisko przy ul. Kościuszki; klasa „W” — Gór-nik Złotoryja—Elmot Świdnica, godz. 12.00 stadion przy ul. Spor-towej, Miedź Legnica—Stal Cho-cianów, godz. 13.00, boisko przy ul. Złotoryjskiej 84.

Brydż sportowy: turniej kadry wojewódzkiej w Chojnowie o godz. 10.00 w sali przy ul. Stalingradz-kiej.

UWAGA! UCZNIOWIE VIII KLAS – przyszli absolwenci szkół podstawowych.

**WASZA SZKOŁA
ZESPÓŁ SZKÓŁ GÓRNICZYCH**
im. St. Matuszczaka KGHM

przygotowała dla Was miejsca oraz informuje, że trwają już zapisy do pierwszych klas:

ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ

na kierunki:

1. operator samojezdnych maszyn górniczych,
 2. mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
 3. górnik podziemnej kopalni rud,
 4. elektromonter górnictwa podziemnego,
 5. mechanik maszyn i urządzeń przerobczych
- oraz do

LICEUM ZAWODOWEGO

na kierunki:

1. mechanik naprawy maszyn i urządzeń,
2. mechanik automatyki przemysłowej i urządzeń precyzyjnych.

Wszelkich informacji o warunkach przyjęcia i licznych świadectwach szkoły na rzecz uczniów udziela sekretariat uczniowski, tel.: 438-84, 439-13, 439-61.

CZEKA NA WAS ŻYCIOWA SZANSA ZDOBYCIA CIEKAWEGO I ATRAKCYJNEGO ZAWODU ORAZ POZYCJI ŻYCIOWEJ!

246-k

UWAGA!

Zostały uwzględnione wnioski wielu osób zatrudnionych w zakładach i przedsiębiorstwach zagłębia miedziowego oraz starania dyrekcji KGHM i szkoły.

Od 1 września 1978 r. powstaje

**ŚREDNIE STUDIUM ZAWODOWE
DLA PRACUJĄCYCH**

przy Zespole Szkół Górniczych im. St. Matuszczaka KGHM, 59-300 Lubin, ul. Legnicka 17-a.

Okres nauki trwa trzy lata.

Warunkiem przyjęcia jest m. in.: ukończenie szkoły podstawowej, 3 lata pracy, skierowanie z zakładu pracy.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat uczniowski, tel. 438-84, 439-13, 439-61.

WYKORZYSTAJCIE POWSTAŁĄ SZANSE ZDOBYCIA ŚREDNIEGO WYKSZTAŁCENIA.

247-k

WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOLONY
Dział Służb Społecznych

Legnica, ul. Reymonta 2/4 (pokój 103)

OGŁASZA ZAPISY DZIECI

w wieku od 2 do 3 lat

DO ŻŁOBKÓW DOMOWYCH.

235-k

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

ZGUBIŁO przepustkę zakładową ZG Polkowice nr 106137 na nazwisko Stanisław Korzeniowski zam. Złotoryja, ul. Miarki 6. 032088g

ZATRUDNIĘ pracownika do fermy trzody chlewnej. Informacje: w soboty po godz. 15 Marian Dolganiuk, Lubin, ul. Pawia 50/12. 32077-g

KUPIĘ STARY ZEGAR, meble i lustro. Rzeczy mogą być do remontu. Wiadomość: 5930 Lubin, skr. pocztowa 24. 32050-g

**ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO**

w Lubinie

z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica
telefon 483-94

ogłasza zapisy młodzieży męskiej

do klas I na rok szkolny 1978/79

w z a w o d a c h:

- ◆ murarz,
- ◆ betoniarz - zbrojarz
- ◆ cieśla budowlany
- ◆ malarz budowlany

Nauka trwa 2 lata.

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:

1. Podanie i życiorys (własnoręcznie napisane).
2. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.
3. Wiek 15-17 lat.
4. Metryka urodzenia (do wglądu).
5. Świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu.

W czasie pobytu w szkole uczniowie otrzymują między innymi:

Umundurowanie szkolne w każdym roku nauki.
Posiłek regeneracyjny.
Wynagrodzenie miesięczne.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie.

Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do Technikum Budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przelać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY
75-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO**
w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1978/79 w zawodzie:

1. **MONTER** wewnętrznych instalacji budowlanych,
2. **ELEKTROMONTER.**

Nauka w zawodzie monter wewnętrznych instalacji budowlanych trwa dwa lata natomiast w zawodzie elektromonter trzy lata. Absolwenci otrzymują świadectwa ukończenia ZSZ w obranym zawodzie z prawem wstępu do technikum. W czasie odbywania nauki w szkole uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne. Wszystkim uczniom zakład zabezpiecza umundurowanie wyjściowe i robocze, posiłki regeneracyjne, odzież ochronną itp. Wymagane dokumenty od kandydatów do szkoły: świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, wyciąg aktu urodzenia, bądź dowód osobisty, świadectwo zdrowia, podanie i trzy fotografie.

Zapisy przyjmuje oraz wszelkich informacji udziela: dział kadr w PRIM BR w Legnicy, tel: 237-51, wewn. 261, Zasadnicza Szkoła Doświadczająca nr 3 w Legnicy, ul. Englesa 13, tel. 242-46, Zasadnicza Szkoła Budowlana dla Pracujących przy PBRolu w Lubaniu, tel: 22-18, woj. jeleniogórskie.

307-k

W ZASADZIE historyjka, którą mam zamiar opowiedzieć, jest śmieszna. Ale ponieważ jest również prawdziwa, proszę przeto cierpliwego czytelnika, by zechciał ją włączyć do nigdy nie za pełnego skarbcza doświadczeń. Uczymy się wszak nie tylko na własnych błędach...

Dwaj panowie — Krzysztof Z. i Jerzy K., od lat obdarzali się uczuciami przyjaźni. Krzysztof Z. posiadał tzw. prawdziwy dom, to znaczy żonę Barbarę, samodzielne, trzypokojowe mieszkanie z wygodami, psa i ustabilizowane dochody. Tego wszystkiego był pozbawiony Jerzy K. — wszystkiego prócz żony, którą ongi posiadał, a która zapisała się w pamięci Jerzego zdecydowanie czarno. Jerzy K. był bowiem artystą, a taki rzadko może liczyć na zrozumienie u kobiet, które są własnymi żonami. Rzecz dziwna, żony cudze skłonne są ich akceptować. Tak też się i stało w przypadku pani Barbary.

Tak więc małżonkowie Z. przyjmowali w swoim gniazdku artystę K. gościli kolacyjkami, a nawet udzielali drobnych pożyczek pieniężnych. Pan domu zapraszał od czasu do czasu niezamężne damy, licząc po cichu na to, iż przyjaciel da się któreś usidlić na dobre. Nie ma bowiem nic piękniejszego, jak szczęśliwe stadło małżeńskie... Jerzy K. trwał jednak uparcie w stanie beżennym, przejawiając jedynie umiarkowane zainteresowanie propozycjami przyjaciela.

Zbliżały się wakacje. Krzysztof Z. postanowił swój urlop przeznaczyć na generalny remont mieszkania. Został więc w mieście, zaopatrzone przez zapobiegliwą małżonkę w walory finansowe na pokrycie niezbędnych wydatków. Część owej kwoty została przeznaczona na poczęstunek dla rzemieślników. Znająca realia życia naszego powszedniego pani Barbara udała się zaś na orbisowskie wczas w pewnym modnym kurorcie.

Niestety, przyjaciel-artysta, mimo iż uprzednio deklarował pomoc przy remoncie, musiał również wyjechać na drugi koniec Polski, w sprawie intratnej chałtury. Tak więc Krzysztof Z. został sam, jedynie z odpowiedzialnością za dopilnowanie malarzy i hydraulików.

Udało mu się to nad podziw dobrze, co jest jedynym budzącym wątpliwość szczegółem w naszym opowiadaniu. Remont został zakończony przed planowanym terminem, funduszu płac dla rzemieślników nie przekroczone, zostały nawet pewne nadwyżki. Krzysztof Z. postanowił przeznaczyć je na osobistą akcję socjalną, i w związku z tym udał się w godzinach wieczornych do pewnej znanej restauracji. Dalej wypadki potoczyły się według najprostszego scenariusza.

Miała na imię Jolanta. Spotkali się przy barze, potem przenieśli do stolika, na koniec zaś do wol-

w tym momencie robiła pani Barbara, lecz sądzić należy, iż szczególnie się nie nudziła. Był obok niej mężczyzna, fałszywy przyjaciel męża, obłudny artysta — Jerzy K.! Pani Barbara od dawna bowiem upodobała sobie romansować z niemal domownikiem, wychodząc ze słusznego założenia, iż rzecz jest arcywygodna i nie mogąca wzbudzać podejrzeń — przynajmniej u męża. Najciemniej jest jednak pod latarnią!

Kiedy przepisany okres wylegiatury się skończył, oboje — wiarołomna małżonka i jej kochanek — powrócili do rodzinnego

bermudzki czworokąt

nej chaty Krzysztofa Z. Ona miała 19 lat, smukłe nogi i resztę też na odpowiednim poziomie. Rankiem, leżąc na tapczanie, Krzysztof Z. patrzył z ukontentowaniem na krzątającą się przy przygotowywaniu śniadania Jolę. Czuł się zresztą, panowie doskonale wiedzą jak się mężczyzna czuje w takiej sytuacji...

Zadomowiona Jola obejrzała odnowione mieszkanie, zajrzała we wszystkie kąty, i nie byłaby prawdziwą kobietą, gdyby nie otworzyła drzwi do szafy z garderobą. Przypomniła to i owo, zaś szczególnie gust powzięła co do bermudów pani Barbary. Bermudy były bowiem zagraniczne, obcisłe i kolorowe. Pani Barbara kupiła je ongi w komisie, lecz wkrótce uznała, iż strój ten jest zbyt ekscentryczny, toteż leżał nie używany od roku, czy też dwóch.

Widząc prosząco-pytające spojrzenie panny Joli, Krzysztof Z. potakująco skinął głową i wypowiedział jakże brzemiennie w skutki zdanie — Bierz je, są twoje!

Nie wiem, niestety, co dokładnie

grodu. Oczywiście osobno, innymi pociągami.

Pani Barbara, czule powitana na dworcu przez męża udała się na oględziny wyszykowanego podczas jej nieobecności mieszkania. Było wspaniałe i Krzysztof Z. otrzymał zasłużoną porcję pochwał. Tak więc można by uznać, iż wszystko dobre, co się dobrze kończy. Ale to nie koniec bynajmniej.

Lato było jeszcze w pełnym rozkwicie, toteż państwo Z. wraz z przyjacielem — Jerzym K. postanowili spędzić dzień nad wodą. Zabrano koce, psa, napoje oraz komplet do gry w badminton. Zażywając słonecznej kąpieli w pewnym momencie Krzysztof Z. z przerażeniem ujrzał swą niedawną oblubienicę — Jolę, paradującą po plaży w panibasowych bermudach! Co zrobić?

Przyjaciela poznać w biedzie. Krzysztof Z. odciągnął z koca na tzw. stronę, artystę — Jerzego K.

— Słuchaj stary, głupia sprawa. Tak i tak.. dziewczyna... ja jak głupi dałem jej jakieś idiotyczne majtki Baški. Jak Baška zobaczy będzie krewa, wpadłem! Robimy tak: ona nie wie, kiedy ty dokładnie wróciłeś, w razie czego, mówię, że dałem ci klucz od chaty na wieczór, rozumiesz? Ty byłeś z panienką, tą właśnie, i ona cholera, zwinęła te bermudy. Gra?

Niestety nie grało. Pani Basia, zgodnie z roboczą hipotezą małżonka, rozpoznała swoje bermudy na zgrabnej pupce panny Joli, lecz dalej wszystko odbyło się inaczej. Artysta K. oczywiście nie mógł powiedzieć ani słowa pani Basi, że korzystał z jej mieszkania, uznałaby go bowiem niechybnie za niepełna rozumu. Nie mógł również powiedzieć przyjacielowi, dlaczego nie może powiedzieć tego pani Basi, o co on — Krzysztof Z. — go prosi, ponieważ niechybnie byłby uznany przez przyjaciela za skończonego drania. Pani Basia zaś, błyskawicznie rozpoznając sytuację, postanowiła nie pozostać dłużna małżonkowi, wykrzykując mu całą prawdę o swoich orbisowskich wczasach w oczy. Ugodzony do żywego Krzysztof Z. zemdlił się na niewiernych za pomocą rakiетки do badmintonu, powodując tym samym przerwę w pracy zawodowej pani Barbary w wysokości dni dziesięciu.

Oboje małżonkowie w jakiś czas potem, najzdobniej wniosli pozwy o rozwód. Udzielono go — bez orzekania o winie.

Artysta stracił namiastkę domowego ciepła i darmowe kolacyjki. O pannie Joli nic nam nie wiadomo, o bermudach również.

Ł. ANDRZEJEWSKI



PIELĘGNACJA PAZNOKCI

Paznokcie u człowieka są narządem szczątkowym, jednak do ich wyglądu przywiązuje się na ogół duże znaczenie. Płytką paznokciowa jest tworem zbudowanym ze zrogowaciałej substancji, która, chociaż martwa i nie wykazująca funkcji życiowych, również może podlegać chorobom, z reguły bardzo szpecącym, a niekiedy i mocno dokuczliwym.

Paznokcie odrasta od tzw. macierzy, pokrytej rąbkami naskórkowym. Wzrost paznokcia jest bardzo wolny — ok. 0,1 mm dziennie. Całkowity odrost paznokcia trwa około trzech miesięcy, a niekiedy, zwłaszcza paznokci stóp, znacznie dłużej.

Paznokcie, chociaż jest tworem martwym, jest bardzo wymagający i stanowi czuły „barometr” stanu odżywienia ustroju. Wszelkie niedobory witamin czy pierwiastków śladowych — przede wszystkim żelaza, szybko odbijają się na jego wyglądzie pod postacią zmatowienia, prądkowania czy też łuszczenia się otaczającej go skóry. Daje to o sobie znać szczególnie teraz — wczesną wiosną, kiedy nasze rezerwy witamin uległy wyczerpaniu.

Zaniedbania higieniczne, ale również zbyt intensywna pielęgnacja bardzo szybko odbijają się na wyglądzie paznokci. Już samo ich obcinanie wymaga pewnych umiejętności i przy tej okazji popełniane są liczne błędy. Do tego, aby wyhodować długie paznokcie, trzeba aby były one mocne, a przy tym, już ze względów estetycznych raczej wąskie. Tam gdzie paznokcie są kruche, albo przy pracy często narażone na urazy, lepiej jest mieć je krótko obcięte. Paznokcie rąk należy obcinać owalnie, nie przy samej skórze, bo wtedy łatwo o skałeczenie. Po obcięciu należy je zawsze opiliować pilniczkiem i to nie „na wprost”, tak aby nie dopuścić do rozdławiania się płytki. Paznokcie stóp należy obcinać raczej prosto, dlatego, że płytka będzie miała wtedy tendencję do wywijania na zewnątrz i nie będzie wrastała w skórę. Duże znaczenie ma przy tym noszenie wygodnego, nie uciskającego palucha obuwia. Jeżeli jednak paznokcie wrasta i nie pomagają żadne kosmetyczne zabiegi, stosunkowo najlepszą radą jest całkowite usunięcie go. Wycinanie skórki przy wale paznokciowym powinno być wykonywane bardzo czysto, zawsze po uprzednim wycieraniu palców w gorącej wodzie z mydłem. Skórka po tym zabiegu odrasta jednak dość szybko i lepiej jest chyba odsuwać ją z płytki paznokciowej, a wycinanie stosować niezbyt często. Bardzo dobrze na samą skórę i paznokcie, który jest wrażliwy na przesuszenie, działa wycieranie go w gorącej oliwie i nacieranie sokiem cytrynowym.

Z tych samych względów lakierowanie paznokci działa dość korzystnie, pod warunkiem, że niezbyt często zmywa się lakier (czyli, że musi być on w dobrym gatunku i nałożony na dokładnie wysuszone i wypolerowane paznokcie). Zmywacze, a dokładniej zawarty w nich aceton bardzo wysusza i może doprowadzić do pęknięcia płytki paznokciowej.

KRZYSZTOF STAWIK

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO

w Legnicy

informuje P.T. Klientów

że sprzedaż płótna flagowego
oraz flag

prowadzą następujące sklepy:

LEGNICA — pl. Zawadzkiego
ul. Jaworzyńska 34
ul. Rosenbergów 9/10

GŁOGÓW — ul. Łużycka — Dom Handlowy

LUBIN — ul. Leśna (Osiedle Przylesie)

ZŁOTORYJA — ul. Nowotki 6
pl. Wolności 13

JAWOR — ul. Legnicka 22

CHOJNÓW — ul. 1 Maja 24/25.



(1)

Rozpoczynamy druk wspomnień warszawskiej publicystki i tłumaczki literatury pięknej w przekonaniu, iż zainteresuje wszystkich legniczan, a zwłaszcza tych, którzy — z racji wieku — nie pamiętają pierwszych dni przywróconego Macierzy miasta. Autorka — repatriantka z Polesia — trafiła do Legnicy jesienią 1945 roku i przez 1,5 roku była świadkiem odradzającego się tu życia polskiego. „W Legnicy mieszkałam krótko — pisze w liście do redakcji — ale w czasach bardzo ciekawych, bo był to okres pionierski, w którym nowo odzyskane miasto zaczynało żyć i oddychać pełną pierśią, szybko włączając się w rytm życia i pracy całego odbudowującego się kraju”. Redaktor Kaja Natalia Sakowicz jest od kilkunastu lat pracownikiem jednego z wydawnictw książkowych, a ponadto — przewodnikiem PTTK.

LISTOPAD 1945 roku. Pociąg ze zgrzytem kół wtacza się na stację. Pierwsze spojrzenie na miasto, w którym mamy się wyładować i ludzie odbiegają od okien wagonu, rozlega się płacz... To tu ma być nasz nowy dom, tutaj mamy zapuścić korzenie?!
Rzeczywiście. Opustoszałe miasto nie zachęcało do pozostania, nie wzbudzało sympatii czy chociażby poczucia bezpieczeństwa. Nie imponowało rozmachem przemysłowej metropolii ani nie darzyło spokojem prowincji. Było jakies „średnie”, nijakie — chaotycznie za-

budowane, otoczone wzdłuż torów kolejowych ohydnyymi ceglanyimi blokami magazynów. Zniszczony zamek piastowski i pełno tego ukochanego przez Niemców baroku! Do tego jeszcze zima, chłód, śnieg i deszcze na przemian, głucha pustka... W nocy serie karabinowe, ogień i dymy na horyzoncie.

Nic więc dziwnego, że pierwsze transporty przesiedleńców niechętnie opuszczały swoje bezpieczne, zadomowione „ciepluszki”, ustawione na bocznych torach. Długo w noc żarzyły się blaszane kozy w wagonach i pod daszkami peronów, ludzie śladali dokoła, grzali ręce. Mężczyźni chwalili się zdobyczą z pierwszych odważnych wypraw w miasto — skrzynkami sucharów z pobliskich niemieckich magazynów wojskowych. W miarę przybywania do miasta nowych jednostek polskich i radzieckich, teren eksploracyjny zwiększał swój zasięg: do sąsiedniej „ciepluszki” przytaszczono kanapę i worek maki „aż” ze śródmieścia... Kobiety dzieliły się strawą z garnków, uganiały po peronach za rozdokazywaną dzieciarnią, prały w ustawionych na kamieniach baliach. Młodzież zbierała się na śpiwy pod harmoszkę, a potem szła „organizować” opał na dzień następny. Z sąsiednich torów dobiegało nienawistne szwargotanie — Niemcy, których miano przesiedlić za Nysę, mieszkali na stacji, czekając na skompletowanie transportu. Niemki prowadziły handel wymienny z polskimi kobietami i nie mniej od naszych psoczyły na Hitlera. Siwobrody profesor ze Lwowa, jeden z organizatorów powojennego szkolnictwa na ziemiach odzyskanych, zbierał nas, transportową młodzież, i prowadził na zwiedzanie miasta. Miał dobre chęci, cóż, kiedy wszystko psuł jego belferski patos:

— Działwo kochana, żywo, serca w górę! Toż to ziemie nasze, piastowskie, przemocą od ciała Macierzy oddarte! Jesteście tymi, którym dane jest przetrwać pomost nad wiekami. Musicie pokochać odzyskane dzieci i nauczyć tego kochania innych!

„Dzieci” nie przemawiało do nas ani po polsku, ani chociażby językiem uśmiechów czy zyczliwości. Imiona na cokółach rozbitych posągów wyryte były ostrym gołtykiem, wszędzie na bramach, murach, w przedśionkach kościołów raziła oczy kuta i malowana szwabacha, wiatr przeganiał po chodnikach strzępy hitlerowskiej makulatury... Kuląc się pod murami, szukaliśmy „śladów polskości”.

Niespożyta energia wychowawcy jakoś nie chciała udzielić się grupce uczniów. Było zimno, pusto, sprzed kilku budowli wyprosił nas radziecki wartownicy: „Prachodaniet”. W klasie o zabitych dyktą oknach, gdzie w grudniu rozpoczęliśmy regularną naukę szkolną, a potem w salonie swojej nieprzytulnej willi, dokąd z kolei przeniesiliśmy się w ucieczce przed zimnem, profesor czytał nam listy Sienkiewicza pisane z Legnicy. Daleki, obcy świat i ludzie, którzy dawno odeszli, nie stanowili żadnej przegrody przed inwazją żywiołu, szalejącego dokoła... Dom przy obecnej ulicy Okrzei, w którym zamieszkałam z matką, przypominał kształtem pękniętą forteczkę i był otoczony

skłi ściana do Legnicy grupka panów w skórzanych płaszczach, która, wymachując przed oczami przypadkowo spotkanej „władzy” papierkiem z napisem „Z pełnomocnictwa Pełnomocnika Rządu”, wyłoczonym na ręcznej drukarce, planowo i bez pośpiechu wywoziła z miasta wyposażenie kilku fabryk — w biały dzień, wagonami z wymalowanym na nich godłem państwowym. Panowie ci zamieszkali w nowo otwartym hoteliku o dumnej nazwie „Po Złotem Jeleniem”, popijali radzieckie i amerykańskie trunki i przeprowadzali wywiady — gdzie i co. Ludziska sami taszczyli im na podwórko całe agregaty. Smak alkoholu był dla wielu pierwszych mieszkańców Legnicy bodaj jedyną re-

GODZINA ZERO

KAJA NATALIA SAKOWICZ

ny ponurym żywopłotem z ligustru. W jakis umowny sposób dom ten stał się dla mnie „znów Polską”. Za granicą wyznaczoną przez żywopłot rozciągała się, obcość wprost niewymierna, nie do osiągnięcia rozumem czternastolatki. W odległości kilkunastu kroków wylaniała się z chaosu następna wyspa polskości, dom inżyniera S., z którego synami chodziłam do szkoły. I znów pustka niczyjej ulicy, i hen daleko, następne pojedyncze wysepki, skraweczki ojczyzny — domy, zamieszkane przez Polaków... Mój ówczesny obraz świata był pocięty na kawałeczki, między dwiema plamami światła czał się ciemny strach, ślepa groza. Przez czyste, umyte przez gospość szyby wdzierało się wołanie niestabilizowanego powojennego życia. Przejście do sąsiedniej „wysepki” wieczorem, po nieoświetlonej ulicy, nie było bezpieczne — pierwszymi mieszkańcami dolnośląskich miast i miasteczek byli wszelkiego rodzaju i autoramentu przedsiębiorcy nocy, męty i wraki ludzkie, których ścigał na Zachód miraż łatwych interesów. Na porządku dziennym — a przede wszystkim nocnym — były włamania do domów, nawet już zamieszkałych, rozbój uliczny, bezmyślne niszczenie urządzeń fabrycznych, bezczelny szaber i złodziejskie porachunki. Z centralnej Pol-

alną zdobyczą w tym niepewnym życiu.

Panowie w skórzanych płaszczach działali bezkarnie. Wojskowy polski komendant miasta, który organizował ochotniczą straż obywatelską do ochrony ponemieckiego mienia, daremnie usiłował ścigać jakieś posiłki. Pierwsze plakaty na murach wzywały społeczeństwo legnickie do „ofiarności walki o bezpieczeństwo nas wszystkich”, do „pracy dla dobra ogółu” i „zorganizowania życia w mieście oraz wstępowania w szeregi budowniczych”. Młodzi, pełni sił mężczyźni wrzuszali ramionami: wstępować, narażać się? Nie wiadomo, jak to jeszcze będzie. Nasze to ziemie, czy nie nasze? Podobno znów ma się zebrać jakaś konferencja międzynarodowa... Proces integracji mieszkańców Legnicy jeszcze się nie rozpoczął. Mieszkańców — wielkie słowo! Dopiero pierwsze grupki repatriantów zasiedliły główne, bezpieczniejsze ulice, po których chodziły patrole wojskowe. Nowa miejska społeczność, z której z biegiem czasu miał wystrzelić wysoko w górę młody pęd: lokalny legnicki patriotyzm, dopiero miała się ukształtować. Jeszcze nie objęli swoich posterunków w Legnicy ci, którym miasto faktycznie zawdzięczało swoje zmartwychwstanie.

WROCŁAWSKI MAJ

Zespół wokalny-muzyczny Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy odnotował kolejne zwycięstwo. Tym razem w eliminacjach centralnych Ogólnopolskiego Przeglądu Małych Form Muzycznych „Wrocławski Maj”. Brało w nich udział 111 zespołów z całego kraju, które dokonywały nagrań w rozgłośniach regionalnych Polskiego Radia. Taśmy przesłuchiwane były przez jury w Warszawie, które dokonało wyboru dwudziestu zespołów, wśród nich legnickiego MDK. Wyłonione w eliminacjach grupy muzyczne spotkają się na finale imprezy „Wrocławski Maj”, która odbędzie się 11-13 maja br.

STROFY DLA MIASTA

Już po raz drugi organizowany jest konkurs poetycki „Strofy dla miasta”. Jego protektorami są: Towarzystwo Miłośników Głogowa, Miejski Ośrodek Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna w Głogowie. Organizatorzy konkur-

su liczą na utwory związane z Głogowem, jego tradycjami i dniem dzisiejszym. We współzawodnictwie mogą wziąć udział tylko amatorzy. Na laureatów czekają nagrody: I — 1500 zł, II — 1000 zł, III — 700 zł i dwa wyróżnienia po 500 zł. Jury zastrzeżę sobie prawo do innego podziału nagród. Wyniki konkursu ogłoszone będą 15 maja br. (pacz)

PRAWIE OPOLE



Spiewa Wojtek Watral

Fot. Stanisław Celoch

W podziwiiu godnej artystycznej aury odbył się w minioną sobotę w

auli I Liceum Ogólnokształcącego III Festiwal Piosenki Szkolnej i Harcerskiej. Na festiwalowej estradzie wystąpiło kilkunastu uczniów legnickich szkół. Srogi jury miało pełne ręce roboty, bowiem poziom wykonawców był bardzo wyrównany, a jednak udało się wyłonić zwycięzców. Rewelacją festiwalu okazał się Wojciech Watral. Zdobył on aż trzy trofea: za muzykę, za interpretację i nagrodę publiczności. Natomiast pierwszą nagrodę za tekst zdobyła Bogumiła Oleksiuk.

SUKCES LEGNICZANINA

W Warszawie zakończyły się finałowe rozgrywki II Ogólnopolskiej Olimpiady Artystycznej. Tegoroczny finał okazał się szczęśliwy dla Mirosława Jasńskiego — ucznia II Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy. W silnej konkurencji legniczanie okazał się najlepszy: zdobył pierwsze miejsce. We wszystkich stopniach eliminacji II Olimpiady Artystycznej wzięło udział ponad 2 200 uczennic i uczniów szkół średnich z całego kraju. W finale centralnym w Warszawie walczyło 199 zawodników.

WITRYNA „KONKRETÓW”

Od dziś w legnickiej księgarni „Domu Książki” przy ulicy Złotoryjskiej 33 czynna będzie „Witryna „Konkretów”. Co tydzień na naszych łamach drukować będziemy pełną listę nowości z literatury pięknej, które będą wystawiane do sprzedaży w każdy piątek od godz. 11. Wyboru książek dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Margaret Mitchell — PRZEMINĘŁO Z WIATREM. Powieść t. I, II, III. „Czytelnik” — Warszawa 77, 120 zł.

Mieczysław Olszowski — DYSKOTEKA. Krajowa Agencja Wydawnicza 77, Warszawa, 25 zł. Powieść obyczajowa. Arkady Fiedler — RIO DE ORO. Wydawnictwo Poznańskie 78, 35 zł. Autor, znany podróżnik, w kolejnym wydaniu barwnie napisanej książki ukazuje przygody i wrażenia z podróży po Brazylii.

Wojciech Zukrowski — PLAŻA NAD STYKSEM. „Czytelnik” 77, 35 zł. Akcja powieści toczy się współcześnie w Rzymie w czasie międzynarodowego kongresu pisarzy.

NASZE OFERTY KULTURALNE

21—27.IV.1978 r.

TEATR

MOTYLE SĄ WOLNE

Sygnalizujemy tydzień teatralny pod znakiem miłości sentymentalnej. Od

dziś (z wyjątkiem poniedziałku) Teatr Dramatyczny w Legnicy wystawia cieszący się niesłabnącym powodzeniem współczesny melodramat amerykański „Motyle są wolne”. W spektaklu reżyserowanym przez Janusza Mirczewskiego ujrzymy:

Jolantę Szajnę, Jarosławę Michalewską i Piotra Chudzińskiego. Dziś, jutro i pojutrze sztuka grana będzie na rodzimej scenie (początek godz. 19). 25 bm. ujrzą ją jaworzanie, zaś 26 i 27 bm. „Motyle” wystawiane będą na deskach DKZM w Lubinie.

FILM



„Błękitny ptak” to film wyprodukowany wspólnie przez ZSRR i USA. Jest on oparty na opowiadaniu Maurycego Maeterlincka. Porusza odwieczny problem poszukiwania ludzkiego szczęścia, przypomina prawdę, że tego szczęścia osiągnąć nie można jeśli wokół panuje zło. W tym filmie główne role grają dwie najpopularniejsze amerykańskie aktorki Jane Fonda i Liz Taylor. (Obok na zdjęciach). Będzie on wyświetlany w kinie „POLONIA” w Lubinie w dniach 21—22. IV.

W filmie „Diabli mnie biorą” niezręczny nauczyciel matematyki gra go tu Pierre Richard zakochuje się w gwiazdce z westernów. Wiele w tym filmie reżyserowanym przez Claude Zidi komediowych sytuacji i czarnego humoru. Romans jest okazją do satyrycznego przedstawienia obyczajowości. W filmie grają: Jane Birkin, Daniele Minazzoli i inni. Możemy go oglądać w kinie „BAŁTYK” w Legnicy od 22 do 26 kwietnia.



IMPREZY

SATYRYKON'78

Kończy się już doroczny, dziesięciodniowy, mityng satyryków. W niedzielę, 23 bm. o godz. 19 w sali WDK impreza finałowa. Będzie można obejrzeć rzecz Jana Pietrzaka „Po to jest kabalet” w wykonaniu aktorów teatru jeleniogórskiego. W trakcie uroczystości wręczone zostaną nagrody laureatom Ogólnopolskiej Wystawy Rysunku Satyrycznego i I Ogólnopolskiego Pleneru Satyrycznego.

WYSTAWY

Obrodził nam ten tydzień w interesujące ekspozycje. Do

niedzieli w salach Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy można jeszcze oglądać olbrzymią Ogólnopolską Wystawę Rysunku Satyrycznego. W salonie legnickiego BWA czynna jest od 17 bm. ekspozycja ciekawych obrazów Anny Korybut-Dziemidowicz. Bolesławieckie Muzeum Ceramiki wystawia: „Kamionkę bolesławiecką od XVII w. do współczesności”, „Bolesławieckie plenery rzeźby 1967—69”, „Zawsze One — kobieta w dawnej rycinie i grafice” (ze zbiorów warszawskiego kolekcjonera dra Jana Fabiańskiego. Na wystawie pokazano bogatą kolekcję grafiki i ilustracji oraz unikatki książkowe (XVIII—XIX w.). Lubiński KMPIK eksponuje fotografie Bronisława Dostatniego pn. „Przez kraje i kontynenty”.

MUZYKA

Zakładowy Dom Kultury ZG „Lubin” proponuje koncert dedykowany „Ludziom Dobrej Roboty” (26 bm. g. 17). Jutro w Bolesławieckim Ośrodku Kultury (g. 18) pierwsze z cyklu trzech słuchowisko pt. „Czuje rocka”. Zespół i kapela ludowa lubińskiego DKZM występuje dziś w Szpitalu Miejskim im. Jana Jonstona (początek godz. 16). Zapowiedział swój przyjazd do Legnicy były szef „NO TO CO” Jerzy Krzemieński z nową „Grupą T”. Koncert zespołu w trakcie zakończenia etapu wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich” jutro o godzinie 15 na stadionie miejskim w parku.

MUZYKA

Televizyjną wersję opery „Wesele Figara” przygotowała angielska TV. Wystąpi w niej Orkiestra Filharmonii Londyńskiej (sobota g. 22 pr. II). We wtorek melomana usłyszymy jedną z najlepszych polskich orkiestr Polską Orkiestrę Kameralną pod dyr. Jerzego Maksymiuka. (Na zdjęciu). W programie Rossini (22.10 pr. III).



TEATR

W teatrze wspomnień zobaczymy sztukę Maxa Frischa „Biderman i podpalacz” przedstawienie to reżyserował Erwin Axer a zagrają w nim: Mieczysław Pawlikowski, Barbara Wrzesińska i Mieczysław Czechowicz. (Sobota g. 20.30 pr. II). Sztukę polskiego pisarza, który jest świetnym obserwatorem obyczajów współczesnych

Folaków Jana Pawła Gawlika zaprezentuje nam poniedziałkowy teatr. Będzie to „Miejsce rektorskie” ze Zbigniewem Zapasiewiczem, Władysławem Kowalskim, Krystyną Wachelko-Zaleską i Izabelą Olejnik w reżyserii Wojciecha Solarza (g. 20.30, pr. I). W cyklu opowieści niezwykłych TV zaprezentuje nam nowelę Aleksandra Świętochowskiego pt. „Klub Szachistów” z aktorami Andrzejem Łapickim, Marią Ciesielską, Bogumiłem Kobiela, Mieczysławem Pawlikowskim i Ignacym Machowskim (środa g. 21.40, pr. II). Czwartkowy teatr sensacji przygotował „Maximatic” Jocelyn i Kester Brent z Krzysztofem Chancem, Mirosławą Dubrawską, Emilem Karewiczem, Eugeniuszem Kamińskim, Markiem Bargielowskim i Włodzimierzem Nowakowskim.

PUBLICYSTYKA

Reportaż o polskich partyzantach walczących w Jugosławii (sobota g. 17.25 pr. I). „Czy można wygwizdać artystę?” (poniedziałek g. 18.00 pr. II). Tropami architektury drewnianej „Stare cerkiewki” i „Dębno — suita z drewna” (środa g. 22.10 pr. II).

ROZRYWKI

W niedzielę w programie II od godziny 11.00 rozpoczyna się dzień autorski Olgi Lipińskiej, w którym zapewne z przyjemnością obejrzymy powtórzenia jej kabaretów.

Redakcja nie odpowiada za zmiany w programach.

GWIAZDY MOWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III. — 20.IV.



Najbliższe dni będą od Ciebie wymagały wiele wysiłku i pracy. Dużo będzie zależało od Twojej aktywności i od efektów Twojej pracy. Po tym wyczerpującym okresie będziesz mógł sobie pozwolić na mały wypoczynek — może by tak wiosenny urlop?

BYK 21.IV. — 20.V.



Jest pewna osoba, która szczególnie się Tobą interesuje, ale Ty tego nie dostrzegasz, a być może nawet starasz się nie dostrzec. A szkoda!... Pod koniec tygodnia krótki wyjazd. Ostrożnie z wydatkami! Do trudnych spraw — przystępuj już w poniedziałek.

BLIZNIĘTA 21.V. — 21.VI.



Niepotrzebnie powodujesz czasami brakiem wyrozumienia i zbyt dużymi wymaganiami — drobne konflikty. Każdy w końcu popelnia błędy, czyżbyś Ty więc uważał się za doskonałość?... Dobry finansowo okres pozwoli Ci w najbliższym czasie zrealizować upragnioną inwestycję.

RAK 22.VI. — 22.VII.



Spotkanie z kimś dawno nie widzianym. Przyjemnie wspominać dawne czasy, nie zapomnij jednak i o dniu dzisiejszym, czeka Cię bowiem w tym tygodniu sporo obowiązków, ale też i zasłużone uznanie.

LEW 23.VII. — 23.VIII.



W załatwieniu ważnej dla Ciebie sprawy za bardzo liczysz na pomoc innych osób. Wykaż więcej inicjatywy, pokaż na co Cię stać, na efekty długo nie będziesz czekać. Poznasz kogoś szczególnie interesującego, jak się ta znajomość ułoży — od Ciebie zależy.

PANNA 24.VIII. — 23.IX.



Tydzień pod każdym względem udany. Bo układają Ci się pomyślnie zarówno sprawy domowe jak i zawodowe, finanse powoli, ale systematycznie stabilizują się. Samopoczucie więc doskonałe, tym i zdrowie w normie.

WAGA 24.IX. — 23.X.



Pierwsza połowa tygodnia nieciekawa, dopiero druga zapowiada się obiecująco: nowe znajomości, nowe zainteresowania, korzystne propozycje zawodowe. Teraz dużo zależy od Twojej inicjatywy i umiejętnego podtrzymywania przychylniej Ci atmosfery.

SKORPION 24.X. — 22.XI.



Przed Tobą dłuższy wyjazd ale też i perspektywa większych zmian. Mogą Ci się wydać one początkowo niekorzystne, ale jeśli się tak dobrze zastanowisz... „Kto nie umie daleko spojrzeć, ten blisko ma kłopoty” — ta mądrość chińska może Ci pomóc w powzięciu właściwej decyzji.

STRZELEC 23.XI. — 21.XII.



Przyda Ci się odpoczynek, mały relaks. Wizyta u lekarza nigdy nie zaszkodzi, a przy okazji spróbuj, może uda Ci się rzucić palenie. W domu i w pracy pogodny, życzliwy nastrój. Finanse w normie. Niedziela — najlepszym dniem tygodnia, a Lew? Sam się przekonasz.

KOZIOROŻEC 22.XII. — 20.I.



Niespodziewany napływ gotówki wybawi Cię nieco z kłopotów finansowych, jakie ostatnio odczuwałeś. W sprawach uczuciowych — drobne nieporozumienia. Czy zbyt nie zaniedbujesz bliskiej Ci osoby? W pracy OK.

WODNIK 21.I. — 18.II.



Tydzień pod znakiem romantycznej przygody — zacznie się bardzo interesująco. A co dalej? „To co znamy jest kropką, czego nie znamy — morzem”. Ta sentencja może dać Ci dużo do myślenia. W pracy stosunki układają się coraz lepiej, okres napięć i konfliktów masz już za sobą.

RYBY 19.II. — 20.III.



Pozbądź się drobiazgowości. Powoduje ona niepotrzebne zadrżnienia. „Kto chce udowodnić zbyt wiele, nie udowodni niczego” — to motto wiele Ci może pomóc w rozwiązaniu niektórych problemów. Pomyślna wiadomość, na którą od dawna czekasz, a pod koniec tygodnia poznasz osobę, która Cię poważnie zainteresuje. Może będzie to w sobotę?...

KONKRETY TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-350 Wrocław. REGADUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Lapiński, Zygmunt Luszczyński, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica, Rynek 30. ODDZIAŁ redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/A. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46, oddział lubiński (czynny od 8.30 do 11) — 423-70. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8—15) w Legnicy, Rynek 30. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenia: strzeżenie się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Indeks: 36272

